№ 259. Warszawa, Środa 19/31 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prow[illegible] Królestwie [illegible] 12 (złp. [illegible] 8 (złp. [illegible] z sa[illegible] [illegible]nej [illegible] w [illegible] aniem rs. 4 [illegible] kwartalnie [illegible] perty.

Jutro Ś. Fulgencjusza B.
Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 56.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. zimna 0.
Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 8.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 oddziału 3 depart. wzywa strony do odczytania zapiski w sprawie weszłej z Grodzieńskiéj izby cywilnéj obywateli *Skrodzkich* z wierzycielami.

Do 1 oddziału 3 departamentu weszły w 1856 r. sprawy apelacyjne 16 listopada, od gubernatora cywilnego kowieńskiego 1] O włościanach majątku Lepary, *Zanderze*, *Moczulisie* i nieprawnego urodzenia *Albercie*, poszukiwanych przez skarb z pod władania obyw. *Grothusa*. 2) O włościanach poszukiwanych przez skarb z majątku Widukle obyw. *Staniewiczu*.—Z izb sądu cywilnego 3) Kowieńskiéj, szlach. *Kulwiecia* z hrabiami *Kossakowskiemi* o pieniądze. 4) Podolskiéj, 18 listopada, szl. Józefa *Strzelbickiego*, z radczynią honorową *Witkowską* o sporną summę 3,612 rub. 48 kop. sr. 5) Grodzieńskiéj, 20 listopada, staro. Czerni *Myszskiéj* z obyw. Alex. *Jelskim* o pieniądze. 6) Grodzieńskiéj, tegoż dnia staroz. Michela *Kryńskiego* z kupcem Jowelem *Baraszem* o pieniądze. 7) Wileńskiéj, tegoż dnia, obyw. Józefa *Żukowskiego*, z marszałkiem szlachty Wilhelmem *De Raes* o pieniądze.

Do ogólnego zgromadzenia 4, 5 i granicznego departamentu, z powodu rozróżnienia zdań, przeszła 26 listopada z 1 oddziału 3 departamentu sprawa o testament obyw. *Kaszewskiéj*.

W temże ogólném zgromadzeniu naznaczone zostały do wysłuchania na 7 grudnia sprawy weszłe 1) Z oddziału 1 3 depar. o opiece nad nieletniemi *Karlewiczami*. Z oddziału 2, 5 depar. 2) O regestratorze *Kiersnowskim*. 3) O szl. *Przegarlińskim*. 4) O dozorcy więzienia *Juszkiewiczu*. 5) O szl. *Kaczanie* sądzonym za rozbój.

Wzywają się do sądu powiatowego Mohylewskiego spadkobiercy Urszuli *Skołkowskiéj*.

Bank pożyczkowy Państwa ogłasza, że w nim wystawiony jest na sprzedaż majątek urzędnika 8éj klassy Antoniego *Plater-Płochockiego* w gub. Mohylewskiéj, w pow. Orszańskim położony, dusz 575 liczący, z ziemią i przynależytościami. Termin licytacji obwieszczony zostanie późniéj.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej ozdobić raczył znakami honorowemi nieskazitelnéj służby za lat XXV kassjera zarządu okręgu pocztowego Królestwa Polskiego, radcę dworu *Kurmanowicza*; — za lat XX: naczelnika gubernjalnego urzędu pocztowego w Lublinie, radcę dworu *Lipińskiego*, i b. sekretarza pogranicznego urzędu pocztowego w Częstochowie, sekretarza kollegjalnego *Machnickiego*;— za lat XV: sekretarza kancellarji zarządu okręgu pocztowego, sekretarza kollegjalnego *Łaźniewskiego*.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego
(Dokończenie.)

II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komissji rządowéj sprawiedliwości mianowani: assesor sądu policji poprawczéj wydziału Pultuskiego Ludwik *Kołomyjski*, p. o. podsędka sądu pok. okręgu Tykocińskiego; pisarz sądu pokoju okręgu Piotrowskiego, sekr. koleg. Jan *Piekałowicz*, p. o. podsędka sądu pokoju okręgu Olkuskiego, asesor sądu policji poprawczej wydz. Łęczyckiego, sekret. koleg. Leon *Brozdowicz*, p. o. podsędka sądu pokoju okręgu Pyzdrskiego; — przeniesieni na własne żądanie: podsędek sądu pokoju okręgu Kowalskiego Alex. *Dunin*, na takiż urząd do sądu pokoju okręgu Lipnowskiego i podsędek sądu pokoju okręgu Tykocińskiego Andrzéj *Majewski*, na takiż urząd do sądu pokoju okręgu Kowalskiego. — Uwolnieni od obowiązków; podsędek sądu pokoju okręgu Pyzdrskiego Piotr *Kaniewski*;—z powodu wysłużenia terminu lat do pensji emerytalnéj, assesor trybunału p. o. podsędka sądu pokoje okręgu Olkuskiego Karol *Matakiewicz*, z dozwoleniem noszenia wysłużonego munduru.— III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komissji rząd. sprawiedliwości, mianowany: podsędek sądu pokoju okręgu Lipnowskiego Jan *Cichocki*, rejentem kancellarji okręgu zgierskiego w Zgierzu. — Przeniesiony na własne żądanie: podpisarz sądu pokoju okręgu Włodawskiego Józef *Zabłocki*, na p. o. tegoż urzędu w sądzie pokoju okręgu Hrubieszowskiego i podpisarz sądu pokoju okręgu Hrubieszowskiego, Nikodem *Czajkowski*, na p. o. tegoż urzędu w sądzie pokoju okręgu Włodawskiego.— Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: patronowie przy trybunale cywilnym w Płocku Teofil *Zdziarski* i Wincenty *Jakacki*.— (Podpisał), Namiestnik, Jenerał Adjutant, Książę *Gorczakow*.

— Wczoraj odbył się obrzęd poświęcenia i otwarcia hotelu Europejskiego Ks. *Dorobis*, wizytator zgromadzenia KK. Missjonarzy, po odśpiewaniu mszy św. w kościele Śtego Krzyża, przeszedł w assystencji do hotelu po odczytaniu stosownych modlitw, obchodząc gmach cały, poświęcił go. O 5éj zaś po południu, wydanym był przez właścicieli hotelu JJWW. Alexandra *Przeździeckiego*, Xawerego *Pusłowskiego*, vice-prezesa Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, i W. *Wambacha*, członka komisji kwaterniczéj, wielki obiad zaszczycony obecnością JO. jenerał-adjutanta Księcia *Gorczakowa*, Namiestnika Królestwa. Pomiędzy zaproszonemi, których liczba do 70ciu dochodziła, znajdowali się JW. JK. nominat arcybiskup *Fijałkowski*, JW. JK. hr. *Łubieński* biskup Rodopolitański, suffragan djecezji Kujawsko-Kaliskiéj, JW. JK. nominat biskup *Benjamin* i kilku kanoników. JW. gubernator wojenny, jenerał-adjutant *Paniutin*, i wysocy urzędnicy, konsulowie zagraniczni, redaktorowie główniejszych dzienników i wiele innych znakomitych gości. Obiad danym był w pięknéj dolnéj sali hotelu:—w połowie obiadu jeden z gospodarzy, JW. Pusłowski, wynurzając JO. Księciu Namiestnikowi wdzięczność, za urządzone pod jego zarządem wodociągi i oświecenie miasta gazem, podziękował za pomoc okazaną przy budowie hotelu i wzniósł zdrowie JO. Księcia Namiestnika. JO. Książę Namiestnik raczył odpowiedzieć wznosząc toast za pomyślność miasta Warszawy. Uroczystość przeciągnęła się do 8éj godziny.

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych pow. Warszawskiego.—Rada opiekuńcza pow. Warszawskiego mając na względzie, że fundusze przeznaczone na budowę szpitala Sgo Piotra w Grójcu wyczerpnięte już zostały, i że urządzenie wewnętrzne tejże budowli wymaga nowych nakładów, rada zamierzyła dać bal w Warszawie w dniu 16 (28) Stycznia 1857 r. na korzyść rzeczonego szpitala. Bilety na bal znajdują się do nabycia w magazynie W. Schlenker. Rada ma nadzieję, że bal rzeczony licznem zebraniem osób dobroczynnych zaszczyconym zostanie. — Warszawa dnia 17 (29) grudnia 1856 r.—Prezydujący, Alex. *Mokronowski*.

Korrespondencja Kroniki.

Z Sulgostowa 5 Grudnia.

Od strony Klwowa ładnie się wjeżdża przed pałac Sulgostowski, z dala alejami drzew i kląbami zacieniony. Poważną ma jeszcze minę pałac, kiedy się przed jego schody zajedzie. Zwierzchu znać jeszcze, że to mieszkanie pańskie. Ale dopiero wtedy złudzenie ustępuje, kiedy się wejdzie do gmachu. To już pamiątka dawnych świetniejszych cza-

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Pan Szymon jak z dotychczasowéj treści opowiadania mego przekonać się możecie, był to sobie człek prosty, uczciwy, gospodarny, na głowie którego jakby jakie przekleństwo, czy infamja, ciążyła nazwa dorobkowicza.

W potocznéj rozmowie szlachetnéj części naszego obywatelstwa, a nawet na wszystkich prawie utworach tegoczesnéj powieściowéj literatury, do znaczenia tego wyrazu dorobkowicz, przywiązane są i za konieczne przyjęte godła śmiesznéj pretensjonalności, skąpstwa, lub podejrzliwe mniemania o wątpliwéj prawości w nabyciu majątku. Po większéj części, i to przed kilkunasty laty, ludzie podobnego nazwania, może i na podobne opinje zasługiwali; albowiem posiadając więcéj pieniędzy niż umysłowego wykształcenia, przytem obałamuceni błyszczącym szychem pańskości, pnąc się do wyższéj warstwy społeczeństwa naszego, nie zawsze potrafili kierować się taktownem postępowaniem ich majątkowemu położeniu w świecie odpowiedniem. Jednakże dzisiaj trudno zaprzeczyć, aby wśród tylu nowych dorobkowiczów uczciwie i z rozumem do majątków przychodzących, nie znalazła się przeważająca liczba takich, którzy jeżeli nie przewyższają, to zapewne w niczem nie ustępują owym tradycjonalnie dzierżącym berło obywatelstwa.

Zmieniły się czasy, zmienił się i sposób zapatrywania na te okoliczności. Każden choćby najbiedniejszy rzemieślnik, już teraz nie powie że nauka dzieciom jego zbyteczną będzie; owszem w miarę możności pchając biedę, stara się dać im lepsze wykształcenie. Zresztą w naszych czasach nie tak już łatwo, bez rozumu i skrzętnéj pracowitości dorobić się majątku; — zresztą i ci nawet co takowy z dziada pradziada sukcesyjnie obejmują, pod względem umysłowéj działalności zmaleli tak dalece, że dorobkowicze których wyśmiewają, często za przykładby im posłużyć mogli.

Bo proszę was, powiedzcie mi, co dzisiaj stanowi ów tak nazwany ton dobry szlachetnego towarzystwa? Trochę wiadomości elementarnych, znajomość języka francuzkiego, i kilka mniéj więcéj utartych form salonowego obejścia się. — Ot i wszystko co podnosi wartość indywidualną porządnego człowieka. Przyznajcie więc sami, na jak wątłych podstawach, zasadza się owa przechwalona wyższość, ton pełen niewytłumaczonéj pogardy dla tego wszystkiego co dawnością swéj szlacheckiéj prozarpji poszczycić się nie może. Dowcip, ta zręcznie upozorowana złośliwość, zdolność jako dar Boży, są wspólne wszystkim — i takie zjednywają poklask, w każdéj warstwie społeczeństwa. Zaś delikatność uczuć, wyrobione pojęcie estetycznego piękna — owa przechwalona grzeczność i uprzejmość, jeżeli są nacechowane prawdą i szczerością, przedstawiają także nic więcéj jak różnéj doskonałości formy, pojmujące się wzajemnie i jednakowo tak przez serce wielkiego artysty, jak i żebraka.

Pole zasługi, czy użyteczności, zarówno dla wszystkich otwarte: — każden może i powinien nieść do wspólnego ogniska społeczeńskiego drobne iskierki osobistéj pracy i mozołów; ich więc bezstronne ocenianie, stanowić by winno prawdziwą wartość człowieka. Mój Boże ileż to razy, ci co sobie przysądzają prawo śmiechu

sów, to już rudera skazana na nieuchronny upadek i wieczne zatracenie. Sale ogromne i puste, rażące nagością swoją, niezamieszkałe, pozamieniane częściowo na różne składy, mury popękane gdzie niegdzie, podłoga nierówna, a czasem i pogniła wskazują, że to ofiara już przeznaczona do śmierci i rozsypie się niedługo, jak tyle innych na ziemi polskiéj pałaców i gmachów. Rzecz to zresztą bardzo naturalna. Przerobienie tych szczątków dawnéj potęgi na pałac mieszkalny, kosztowałoby dużo pieniędzy, a niemiałoby prawdę powiedziawszy celu. Obdarowany zapisem Świdzińskiego margrabia Wielopolski ma gdzie w swoich dobrach mieszkać i tutaj naturalnie się nieosiedli,— dla bibljoteki zaś nie w Sulgostowie miejsce: dla kogóż więc pałac przerabiać? dla oficjalistów? Smutna to rzecz, że oswoić się musim z tą myślą upadku, ale odbudowanie sulgostowskiego pałacu byłoby i z tego względu nie na rękę, że pochłaniałoby napróżno kapitały fundacji, których daleko lepiéj użyć można w każdym razie. A gdy nikt o tém odbudowaniu nie myślał i nikt pewno nie myśli, może to i próżno o takiéj rzeczy pisać.

Pałac to jednak wcale nie dawny i nie pamięta wieków. Stary wojewodą który pierwszy nabył własnością tych dóbr, mieszkał w prostym skromnym domku, po za dzisiejszym pałacem na wyspie, która ma wiele jeszcze familijnych jego pamiątek. Gmach sulgostowski postawił dopiero syn wojewody kasztelan radomski żonaty z Krasińską— podobno już za czasów Stanisława-Augusta. Dla tego może jeszcze kilkunastu lat brakuje, żeby się temu pałacowi wypełniło stulecie, a już w nim panowanie swoje założyła ruina. Kajetan Świdziński ojciec Konstantego żył jeszcze w Sulgostowie okazale i za niego jeszcze samego to jest za pamięci założyciela Muzeum bywały w Sulgostowie zjazdy, ale już mniéj huczne, mniéj tłumne i wesołe, bo już nie było dworu w Sulgostowie i właściciel jako kawaler mógł tylko mężczyzn przyjmować u siebie. Sale już wtedy stać musiały pustkami i upadek ten, który od lat czterdziestu datuje, dzisiaj nieuchronny jak widzimy.

Na dole można jeszcze mieszkać, ale na pierwszém piętrze więcéj przez czas zrujnowanem, rozsiadło się całkowicie Muzeum nasze i przy niém w jednym z bocznych pokojów mieszka p. Nowakowski bibliotekarz. Nawiasem powiemy tutaj, że p. Nowako. jest najtrafniéj wybranym stróżem dla tych pamiątek narodowych, które z takim trudem gromadził za życia Świdziński. Człowiek młody, pełen dobrych chęci, umie cenić ważność swojego stanowiska; czuje że potomność od niego by się domagała odpowiedzialności za najmniejsze uronienie skarbów i dla tego pilnuje ich jak oka w głowie, z zupełnem poświęceniem się, jako należy. Niezmiernie przywiązany do pamięci Świdzińskiego, który był jego dobroczyńcą, za życia i po śmierci, odziedziczył dla Muzeum całe jego przywiązanie i gdyby nie żadne inne względy, jak np. zasługi dla kraju, jak obowiązek sumienia, p. Nowakowski jedynie przez ślepe przywiązanie swoje do Świdzińskiego, do wszystkiego co tylko ma z nim, choćby najmniejszy związek, strzegłby swoich skarbów, swych kosztowności, swego życia, jak skąpiec Moljera. Wyrobił się w nim nawet jakiś rodzaj religijnego przekonania, że najmniejsze zboczenie od mysli, od drogi którą postępował Świdziński wytrwale, zgubiłoby go i docześnie i wiecznie. Jeżeli kto, to pan Nowak. najdoskonaléj zrozumiał, te wymowne słowa kodycyllu do testamentu wyrzeczone do spadkobiercy: »wszystko co mi jest najdroższem, w czemem dla siebie szukał zasługi przed Bogiem i ludźmi, czemum poświęcił cały swój dostatek, zdolności i życie, w twe ręce i opiekę oddaję. Szczęśliwy jestem żem cię znalazł na ziemi!« Jeżeli kto to p. Nowakowski sercem zrozumiał tę serdeczną przedśmiertną modlitwę Świdzińskiego, w któréj błagał, by owoc całego jego życia nie zmarniał na darmo, by praca, zasługa i pamięć w czasy potomne imienia jego nie zgasły bezowocnie (Dziennik Warsz. 1856 Nr 29.)

W obecnym czasie p. Nowakowski wyłącznie katalogowaniem zbiorów sulgostowskich zajęty, spisuje księgi i całe Muzeum więcéj dla tego, żeby wiedzieć co jest, jak dla czysto naukowéj potrzeby. Na katalog naukowy, który ma być według woli testatora pierwszem wydaniem naszego Muzeum, przyjdzie czas późniéj. Tymczasem powydobywał bibljotekarz księgi z pak i skrzyń i porozstawiał je po półkach, które p. Wielopolski porobić kazał dla tymczasowego użytku. Daléj porozwieszał po ścianach portrety i malowidła, pamiątki poukładał po komodach i szafach oszklonych, zbroje pozawieszał. Trzy sale zajął na bibljotekę, a jednę całą i drugiéj połowę na galerję malowideł i właściwe Muzeum. I zaraz jakoś się ludniéj i weseléj zrobiło w tych opuszczonych komnatach kasztelańskich, a kiedy ludzi nie było, duch mój rozmawiał z temi wąsatemi postaciami, z temi niewiastami, w robronach, rozmawiał o dawnéj przeszłości i badał o szczegóły dawnego szlacheckiego żywota. I rzeczywiście w Sulgostowie dużo nauczyć się można było. Żałowałem tylko, że chwilowy i czasem zawarowany mój pobyt w sulgostowskich stronach, nie pozwolił głębiéj zanurzyć się w rozglądanie miejscowych skarbów. Ale i z tego nawet względu błogosławiłem pamięć Świdzińskiego. Rozpowiadano mi, że kiedy już na trzy, cztery lata przed śmiercią wszystkie swoje bogactwa przewiózł z Ukrainy do Sulgostowa, w przewidywaniu, że nie jeden z uczonych zechce z nich korzystać, zwłaszcza, że znajdowały się w miejscu tak bliskiém Warszawy, polecił, żeby natychmiast w pałacu samym lub w oficynach urządzić pokoje gościnne i wszystkich otwartem sercem przyjmować, choćby siedzieli po całych miesiącach. Kazał nawet zapraszać uczonych w gościnę do Sulgostowa.

Nie mogę wyliczać wam zbiorów bibljotecznych i osobliwości Muzeum. Rzecz ta naprzód obchodzić może tylko wyłącznie uczonych, a potém ja sam ledwie okiem rzuciłem na te naukowe skarby, bo żeby się w nich dobrze rozpatrzyć, przynajmniej by potrzeba miesiąc czasu na to poświęcić wyłącznie. Dla uczonych zaś, każdy taki pobieżny opis jakibym teraz mógł dać, byłby niedostateczny. Trzeba więc czekać aż się Muzeum przeniesie do Warszawy. Kilka jednak szczegółów zanotuję. Literatura polemiczna polska w materjach religijnych, która kto wie, czy stanowi nie największy nasz z lat zeszłych kontyngens literacki, tutaj prawie w zupełnym jest komplecie. Zbiorów ksiąg słowiańskich cerkiewnych, dla Rusi polskiéj i w Polsce drukowanych, może nie ma nigdzie tak bogatych jak w Muzeum Świdzińskiego. Między rękopismami oglądaliśmy moc rzeczy, już nie powiemy godnych, ale najgodniejszych druku. Jesteśmy przekonani, że długo, bardzo długo Muzeum nie byłoby w stanie wydać ważniejszych nawet swoich skarbów, (a cóż dopiero mówić o mniéj ważnych), co Świdziński uważał za rzecz główną swojéj fundacji. Nie tylko nas samych jako polaków materjały te obchodzą, ale widzieliśmy w Sulgostowie pomiędzy niemi rękopism pargaminowy z opisem wesela cara Michała, pierwszego z domu Romanowych: na jednéj stronie malowidła, na drugiéj text i tak idzie przez kart kilkadziesiąt: materjał niesłychanie ważny dla archeologji dawnego moskiewskiego carstwa, podobno już raz nawet wydany, ale nakład cały spalił się w Moskwie r. 1812. Nasz rękopism więc, oprócz tego że jest oryginałem jest razem i unikatem. Przeglądałem z ciekawością też oryginalne pisma i listy Naszczokina, jednego z dyplomatów, którzy układali pokój w Andruszowie. Listy te pisane do panów polskich w interessach samego traktatu, byłyby niezmiernie ważném źródłem historji, gdyby je wydano, zwłaszcza że i w naszéj literaturze wynalazły się Pamiętniki Chrapowickiego także, jednego z Andruszowskich kommissarzy. Część rękopismu tego od r. 1668 wydał pan Rusiecki z Trojanki na Podolu, ale same traktaty, rzecz ważniejszą, więzi niepotrzebnie u siebie, gdy już przed kilku laty obiecywał nam osobiście i tę część rękopismu ogłosić drukiem, co jako człowiekowi pieniężnemu z łatwością by przyszło. Wreszcie i to zanotujemy, że zbioru kalendarzyków dawnych i nowych nigdzie się nam tak bogatego widzieć nie zdarzyło jak w Sulgostowie. Możnaby z nich najlepiéj spisać samą historję tych kalendarzyków tak nazwanych u nas politycznych. Prosiłem pana Nowakowskiego o spisanie ich dla tego naukowego użytku. *(d. n.)*

Przegląd roczny.

De mortuis nihil nisi bene.

Wychodząc z téj zasady tak święcie zachowywanéj u nas, radzibyśmy same dobre rzeczy pisać o 1856, który dziś dnia 31go grudnia kończy doczesne swoje istnienie. Nieśmiertelność dla lat liczy się tylko w miarę zasług, jakie położyły na szali dobra ludzkości.

Od pewnego czasu wszystkie dzienniki tutejsze na wzór niektórych zagranicznych, przywłaszczyły sobie prawo sądzenia tych nieboszczyków, podług obyczaju egipskiego, mocą którego umarły czekać musiał, aż zapadnie wyrok nakazujący przechowanie tego ciała, albo skazujący je na za-

---

pogardzania innemi, sami posiadają tyle wad na coś większego niż śmiech zasługujących? A jednak, że umieją pokryć je zardzewiałą tarczą zużytéj dziś taktyki szlachectwa, że ich kieszenie brzęczą miłym odgłosem złota,— świat na nich patrzy bez okularów, bijąc niziutkie pokłony.

Między tylu pracującemi w krwawym pocie czoła, między temi nędzarzami łaknącemi choć w jesieni życia jakiego takiego odpoczynku i wygód, ileż znajdziemy godnych lepszego stokroć losu od tego jaki ich prowadził. Dzisiaj gdy prawie wszyscy przywykliśmy żyć nad stan, wydawać to co zarobimy, trudno uwierzyć, aby ktoś uczciwą pracą swoją dojśc mógł do majątku. Lecz spojrzyjmy tak bezstronnie na ich oszczędność, na ich wytrwałość, żelazny hart woli i niezmordowane zabiegi, — spojrzyjmy mówię na własną nieudolność i chęć błyszczenia, a przekonamy się, że w miarę zdolności każdego i sposobów jakiemi się posiłkuje, zapewnienie sobie przyszłości nie jest tak nieprawdopodobnem.

Otóż z takiego rodzaju dorobkowiczów przynoszących rzetelny zaszczyt współziomkom, był i pan Szymon Tarkowski. Nie zaprzeczam iż zrazu obejście się jego nieco rubaszne, czasami niesmacznie żartobliwe, mogło podraźnić trochę osoby przywykłe do téj delikatności wysłowień jakiemi je od dzieciństwa wykarmiono, wśród jakich wzrośli i te w naturę swoją przemienili. Nie zaprzeczam że są i tacy, którzy bez wahania się przyjmą stronę ugrzecznionych kłamców i oszustów, przed prawą i otwartą szczerością kolącą w oczy i nie pozwalającą ukryć się z wadami i słabostkami ludzkiemi; — jednakże co do mnie, wyznam, iż szlachetne postępowanie pana Szymona nadzwyczaj mi się podobało, którebym odważył się porównać z wyśmienitą potrawą w prostem naczyniu podaną.

Brakowało i jemu wiele, przy wyższem ukształceniu, więcéj by bez porównania zrobić potrafił; ale zwróciwszy uwagę na tę okoliczność, że każde dziecko niedoli, jednocześnie naukę i pole onéj produkcji zdobywać musi, i że jednemu zaledwie z tysiąca uda się zwyciężyć wszystkie na téj drodze spotykane zapory, powinniśmy pobłażliwszem okiem zapatrywać się na ich niedostatki.

Wioska pana Tarkowskiego, jak to sam się wyraził, stanowiła z nim jedną familją połączoną wspólnym węzłem pracy, uszanowania i miłości chrześćjańskiéj. Zdrowy chłopski rozsądek właściciela, był tu głównym przywódzcą. Wszystko co tylko do potrzeb miejscowych okazało się potrzebnem, we wsi też wyrabiano. Pan Szymon nie zaszczepiając w umysłach włościańskich, téj materjalno-niemieckiéj spekulacji, zręcznie potrafił korzystać z najdrobniejszych zasobów i sił miejscowych. Znalazłeś tu i spichlerz gromadzki, i warsztaty sukna, i szpital, i szkółkę, i tyle wyśmiewaną przez sąsiadów jego wiejską gospodę. Porządek przedewszystkiem, uczciwość nieodstępna jéj siostrzyca, z niczego prawie zapewniały spokojny i wygodny byt mieszkańcom Sosenki. Jak mi nieraz opowiadał Tarkowski, zrazu wiele on przebyć musiał, nim spróżniaczone chłopstwo uznało słuszność rad jego. Nieraz, mówił, z prawdziwą boleścią serca musiałem się udawać do środków z charakterem moim niezgodnych, musiałem przetrzebić kąkole, aby czystéj pszenicy obfite plony zapewnić. Dziś po kilkunastu latach takiéj pracy i mozołów, śmiało mogę się pochwalić, że nie ma między nimi złych z gruntu. Szanują do wysokiego stopnia cudzą własność, po sądach się nie włóczą, bo dobrowolne poddanie się radzie gromadzkiéj wszelkie małe przekroczenia na gruncie załatwia. Wstyd moralny, pogarda współsąsiadów więcéj tu znaczą, niż sama kara.

Może czytając to, niejeden weźmie powyższy

tracenie. Ale wyroki gazet naszych są zazwyczaj łagodne, i jakkolwiek przeciwko niejednym z tych nieboszczyków, których już pochowaliśmy, znajdowały się jakie kapitalne nawet zarzuty, to przez wzgląd na następców uśmiechających się nadzieją lepszéj przyszłości, owe wszystkie zboczenia szły w niepamięć, i najnieurodzajniejsze, najzawodniejsze, najnieprzychylniejsze dla nas lata, balsamowano jak za dobrych czasów przysądzając im prawo pogrzebu.

Ale obecny nieboszczyk, bo pomimo tych kilku godzin jakie mu do życia jeszcze pozostają, możemy go śmiało nieboszczykiem nazwać, obejdzie się bez téj przymusowéj łagodności i wyrozumiałości, szczerze bowiem wyznajemy, że zasłużył się nam dobrze, *bene meruit patriae.* Zrobił on to, co od niego zależało co mógł zrobić, od krótkiego bowiem tak prędko przemijającego roku trudno żądać niepodobieństw, trudno wymagać ulepszeń, które dla dojścia do skutku całego szeregu lat wymagają. Niech tylko każdy rok położy swoją cegiełkę ku budowie postępu, jak ten to uczynił, a możemy być przekonani, że tak ogólne dążenie ku lepszemu, jak i pojedyncze usiłowania na ten cel łożone nie szczezną bezpłodnie.

Przedewszystkiem rok 1856 ma dwie ważne zalety, pokazał on się bowiem, wyróżniając się w tym względzie od swoich starszych braci, urodzajniejszym dla zboża, nieurodzajnym dla słabości. Śmiało można powiedzieć, że stan ogólny urodzajów był w tym roku dosyć zadawalniającym w Królestwie, a najlepsze daje nam o tem przekonanie ogólne tutaj spadnięcie cen, zmniejszonych prawie o połowę stosunkowo do stopy, jaka się w zeszłym roku utrzymywała. Za chlebem poszły w ślad i inne artykuły żywności, a nawet mięso pomimo księgosuszu, który tak okrutnie przerzedził krajowy nasz dobytek, jednak sprzedaje się po cenie nadspodziewanie przystępnej. Wpłynęły na to bardzo stosowne urządzenia, zaprowadzone u nas w tym roku, skutecznie zapobiegające szerzeniu się zarazy pomiędzy bydłem, o których we właściwym donosiliśmy czasie, a przytem silna czujność, jaką władza administracyjna rozciągnęła, żeby zapobiedz złéj wierze i spekulacjom niektórych przemysłowców, pragnących bogacić się krzywdą ogółu.

Wprawdzie zniżenie to cen żywności nie pociągnęło za sobą oszczędności w innych wydatkach łożonych na utrzymanie, szczególniéj w Warszawie. Pomimo mnóstwa nowych ciągle stawianych budowli, komorne poszło w górę, wartość artykułów służących do ubioru, mianowicie materji jedwabnych i wełnianych podskoczyła znacznie; toż samo stało się z umeblowaniem i całym w ogólności przyborem domowym, a o przedmiotach zbytku i mody wolimy zamilczyć, bo podatek od nich wzrasta w miarę chęci życia nad możność objawiającéj się wszędzie prawie tak u nas, jak i w innych krajach. Ale to właśnie powinno nas przekonywać, o coraz większém szerzeniu się cywilizacji u nas, doznajemy już bowiem niedogodności z niéj wypływających.

Szczególniéj Warszawa wiele bardzo zyskała w tym roku. Ludność miejska zwiększyła się, a przemysł i handel wzrosł stosunkowo; świeżo wytknięta nowa ulica już w większéj części jest zabudowaną, a kilka innych z drugorzędnych przemieniły się w pierwszorzędne i ozdobiły się pięknemi nowemi budowlami. Ogromne dwa budynki, gmach towarzystwa kredytowego i hotel Europejski całkiem już prawie ukończone, a wiele innych w tym roku powstałych przyczyniło się do ozdoby miasta. Każdy plac bezużyteczny, a przed niedawnym czasem na najgłówniejszych ulicach było ich jeszcze nie mało, każdy dom stary, zrujnowany i szpecący ogólną symetrję, znajdują chętnych nabywców, którzy przysługują się ogółowi obficie własnym wynagrodzeni zyskiem. Tak naprzykład w miejscu, gdzie się rozciągał tylny mur znanego ogrodu Steinkellera przy ulicy Wierzbowéj, stanął już gmach dwupiętrowy, i ma zamówione dla siebie sąsiedztwo mające powstać w przyszłym roku. W zamian lichéj kamieniczki należącéj do PP. Wizytek, a szpecącéj najpiękniejszą część Krakowskiego-Przedmieścia, zyskaliśmy ozdobny budynek, którego dół w ostatnim już kwartale ożywił się sklepami, walcząc o pierwszeństwo z drugą stroną ulicy, wyłącznie prawie na ten cel przeznaczoną. Wiemy przytem o wielu innych planach mających się na wielką skalę rozwinąć; a mianowicie możemy już donieść czytelnikom, że pan Stanisław Lesser, bankier tutejszy i właściciei pięknego domu ua Miodowéj ulicy, zakupił rozległy ogród, ciągnący się naprzeciwko wiejskiéj kawy od ulicy wiejskiéj do alei. Ma on zamiar wznieść tam kilkanaście nowych budynków, sprzedając na ten cel plac ów częściowo, i od instytutu szlacheckiego do alei wytknąć nową ulicę mogącą służyć za bardzo wygodną kommunikację. Będzie to jakby zakończeniem szeregu letnich mieszkań, które w ostatnich czasach powstały w tamtych stronach, szybko zaludniając miejsce ulubionéj przechadzki Warszawian.

Przeniesienie komory na Chmielną ulicę dodało znacznie ożywienia téj części miasta, ciągle wznoszącéj się pod zbawiennym wpływem kolei żelaznéj, która nagromadza w około siebie coraz więcéj miejskich żywiołów. Nawet nadwiślańskie strony, owa nieszczęśliwa Czerniakowska ulica, wyklęta pomiędzy siostrami, niby kopciuszek ulic Warszawskich, zyskała ruch niezwykły przez budynki należące do współki żeglugi parowéj postawione nad Wisłą, i przez założenie fabryki gazu, bliżéj już miasta, w gmachu, gdzie dawniéj mieściła się znana fabryka kobierców.

Gaz był jakby uwieńczeniem tegorocznych robót podjętych około upięknienia Warszawy. Pomimo późnéj już pory, w któréj roboty rozpoczęto na kilka dni przed nowym rokiem zabłysł on nad Warszawą, przyświecając konaniu umierającego, którego pogrzeb dziś mamy obchodzić, i osładzając mu ostatnie chwile tém błogiem zadowoleniem, że jemu jeszcze będzie liczyła się zasługa tak ważnéj dogodności i ozdoby Warszawie przysporzonéj. Był to jakby ów błysk ostatni, który zwykle przed śmiercią rozświeca lice chorego, dozwalając mu chwilę jeszcze odetchnąć pełnią życia uchodzącego w wieczność.

Wszakże nietylko czyny dokonane, ale i dobre zamiary powstałe liczyć się winny w zasługę temu, którego pochwały tu opiewamy. Takim to zamiarem, który wkrótce zapewnie w wykonanie wejdzie, jest myśl zaprowadzenia nowéj taryffy domów, na podobieństwo porządku w innych znaczniejszych miastach europejskich istniejącego. Każda ulica będzie posiadała osobne numera, a tym sposobem lepsza będzie kontrolla i łatwiejsze wynalezienie adresu, wielu bowiem domom liczącym się obecnie pod jednemi i temiż samemi numerami dodano tylko odmienne litery, tym sposobem łatwa jest pomyłka w adresie, i nieraz długo bardzo trzeba szukać pomieszkania osoby, chociaż się wie numer jéj domu. Byłoby bardzo praktycznem, gdyby właściciele domów wspomagając tę tak użyteczną innowację, chcieli w bramach wjazdowych, albo w mieszkaniach stróżów, wywieszać spisy lokatorów, z oznaczeniem miejsca, gdzie ich trzeba szukać, bo często, zwłaszcza w wielkich domach, godziny całe trzeba trawić nad wyszukaniem adresu, do czego nie pomału się przyczynia ogólna niechęć ludzi niższéj klassy, którzy niewiadomo dla czego nie lubią udzielać informacji. Różni w tem od Francuzów, a nawet Niemców, którzy chętnie udzielają żadnego trudu nie przyczyniającego objaśnienia; nasi służący zwykli w takim razie oburknąć się na pytającego, zbywając go znaną z góry odpowiedzią „nie wiem.“

Ale zaprowadzenie nowéj taryffy jest tylko częścią zapowiedzianych różnych ulepszeń. Kanalizacja miasta ma być także z gruntu przerobiona. Wpłynie to przeważnie na stan ogólny zdrowia, któremu niewątpliwie szkodzić mogą nieprzyjemne wyziewy wydobywające się zwłaszcza w porze słotnéj w niektórych częściach miasta. A przytem szybkie osuszenie ulic, będzie także jedną z wielkich korzyści tego ulepszenia, przez to bowiem i bruk i droga zwirowa nie będą się psowały tak prędko, jak to dotychczas bywało. Warszawa w bardzo korzystném jest położeniu, i ma w tém wyższość nad wieloma innemi miastami europejskiemi, niech sztuka dopomoże naturze, a miasto nasze stanie się miejscem nader sposobnem do zachowania dobrego stanu zdrowia mieszkańców. Do tych znakomitych ulepszeń pod względem materjalnym porządku miejskiego, przyłączy się wpływ, jaki na ogólną pomyślność kraju, a szczegółowo Warszawy, wywrze ułatwienie kommunikacji, przez wybudowanie nowych linii kolei żelaznych tak w Cesarstwie, jak i w graniczących z nami Prusach i Austryi. Wpływ ten zbawiennie już dał nam się uczuć w tym roku przez ożywienie handlu i napływ kapitałów. A możemy to tylko uważać jako zapowiednię licznych korzyści czekających na nas w niedalekiéj przyszłości.— Szczęśliwe położenie Warszawy, przeznacza ją jako naturalny środkowy punkt dla handlu tranzytowego wschodu z zachodem, który przy tych wszystkich ułatwieniach nie omieszka na coraz

---

opis za bajkę i czcze autorskie fantazje, ale zapewniam was najuroczyściéj, że tak nie jest. Bo iluż to mamy podobnych serc jak Tarkowskiego, le skromnéj pracy, bezwzględnéj ofiary, najzacniejszych dążeń? Ale że to są ludzie po większéj części wykarmieni potem czoła i krwią własnych zabiegów, że przeszłość ich skradzionéj przodkom tarczy pokazać nie umie, że obecność każdego swego wyrazu i postępku złotą dłonią nie płaci, upadają też pod ciężarem przesądów, nie wsparci niczyją pomocą i naśladownictwem; lub skowawszy żelaznym pancerzem obowiązków swe serce, idą śmiało naprzód stwarzając sobie nowe życie, świat nowy i nowe pole zasługi. Czas więc popatrzyć okiem współczującego chrześćjanina, na te ostatnie szczątki dawnéj cnoty, a nowe podwaliny przyszłéj uczciwości i wiary!!!

Przepraszając was kochani czytelnicy za te kilka słów przestarzałéj prawdy, wracam do dalszego ciągu opowiadania.

Z kolei muszę tu coś napomknąć o Rózi córce pana Szymona. Nazywając ją kozakiem, szanowna gospodyni wcale nie przesadziła w znaczeniu tego wyrazu. Rózia dziecko natury, z tkliwością serca, łączyła żywość nieraz przekraczającą granice fałszywie dziś uprawianéj skromności. Trzpiot dziewczynka i figlarz jakich mało, swemi codziennemi pustotami rozweselała wszystkich. Niechno się pokaże w kuchni albo stodołach, to już jak wróbelek jaki podskoczy, powie coś, przemówi się z Ratyńską, podraźni się ze służącą, a potem wycałuje dąsającą się i zrzędzącą gosposię, żeby przed ojcem nie skarżyła, i biegnie daléj śpiewając jak to wesołe ptaszę, co to ni sieje ni orze, a żyje sobie, aby swobodnie to życie przepędzać.

Pamiętam na drugi dzień zaraz po mojéj rozmowie z panem Szymonem, z rana zaraz poprowadził mię do wspomnionéj gospody. Rozpowiedziawszy cały zwyczaj nierozdzielnéj zabawy jego włościan, pokazał mi swój gospodarczy gabinecik, w którym mieściła się skromna bibljoteczka, próby rozmaitych miejscowych wyrobów, a nawet kilka modeli, ulepszonych gospodarskich narzędzi. W poczciwéj twarzy starca, czytałem prawdziwą radość, jaką wywoływało moje zadziwienie i nieustanne żądania objaśnień. Po godzinnéj może i nader zajmującéj gawędce, pokazuje się we drzwiach panna Rozalja.

— A dobrze żeś przyszła moja kotko — odezwał się pan Szymon z dobrotliwym uśmiechem, pokażesz też naszą fabrykę panu Żarskiemu, ja muszę spieszyć na pole...Jak mi się acanna wystroiła dzisiaj... ho, ho, co się to znaczy? — dodał spoglądając na zarumienione dziewczę. — No mój Józio, powiedz jak tu nie kochać takiego gagatka hę?

— Ależ tatuniu to tak jak zwykle...

— Baj baju baj, a czy ja to nie widzę, że i te włoski gładziéj przyczesane, i ta wstążeczka świeża u kapelusza... a sukienka? No, no, to nic nie szkodzi Rózieńko, nie wstydź się i nie uciekaj. Pan Józef tak lubi, on do tego przywykł...

— Ależ tatuniu ja nie dla tego — szeptała wieszając mu się na ręce.

— Dajno pokój, — mówił śmiejąc się stary — kiedy ja wiem że to do niego to wszystko. Czekajno — wołał ciągnąc wyrywającą się i zaczerwienioną po same uszy dziewczynkę bo muszę ci powiedzieć po co on tu przyjechał...

— Mój tatuniu to potem, to potem — prosiła już z nadbiegającą do oka łezką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

większą rozwijać się skalę. A zbytecznėm byłoby wyliczanie błogich skutków, jakie podobny stan rzeczy wprowadziłby dla nas. Więc też Warszawa zadowolona ciągłym wzrostem, a więcéj jeszcze nadziejami coraz lepszéj przyszłości, nie zapomina o obowiązkach jakie winna sama sobie, a których chętne i sumienne dopełnienie zjednało jéj rozgłos jednego z najhojniejszych w dobroczynności miast europejskich.

Szpitalc i zakłady przytułkowe zostające pod zawiadywaniem rządu, ogłoszą sprawozdania swoje w następnym dopiero roku, wiadomo jednak z cyfr statystycznych zamieszczonych w kalendarzu obserwatorjum astronomicznego w Warszawie, że wydają one rocznie do 750,000 rsr., że szpitale przyjmują na kurację około 65,000 osób, przytułki dla sierot mieszczą przeszło 500 dzieci oprócz przyjmowanych przez sale ochrony i dom podrzutków przy Dzieciątku Jezus, który wychowuje w swoim zakładzie blisko 2,200 dzieci, a liczy ich 3,500 po wsiach umieszczonych.

Prócz Towarzystwa dobroczynności warszawskiego i lubelskiego, które z wielką gorliwością usiłowały wystarczyć tak bardzo powiększonym wymaganiom ubóstwa skutkiem wyjątkowo nieurodzajnego roku, widziała Warszawa wzmagające się coraz owoce dobroczynnych starań jéj mieszkańców. Zakład św. Marty zapewniający pracę otoczoną moralnym wpływem kilkudziesięciu robotnicom, wypłacił za samo szycie do 60,000 złp. Sala grubego szycia przy tym zakładzie istniejąca, dostarczała nadto codziennie zarobku kilkunastu ubogim wdowom. Przytułek Najświętszéj Marji Panny, który Warszawa zawdzięcza niestrudzonéj gorliwości i chrześcijańskiemu poświęceniu JW. Petrow, zostając pod hojną opieką i sterem znakomitéj pani, któréj imie nieodłączne od każdego niemal pięknego i godnego objawu życia naszego miasta, rozwija wpływ swój i jedną z najpiękniejszych myśli, jakie miłość chrześcijańska natchnąć mogła. Obok pomienionego przytułku powstało schronienie dla sierot pod wezwaniem św. Wincentego, i z téj saméj zawsze ręki otrzymał kraj wyborne pismo dla rzemieślników, służących i ludu poświęcone, dziś w kilku tysiącach egzemplarzy rozchodzące się. Towarzystwo dam miłosierdzia św. Wincentego a Paulo udzielało pożywienia paruset najuboższym rodzinom za pomocą dobrowolnych darów, które do kilkunastu tysięcy złotych wyniosły, a oprócz materjalnego wsparcia niosło cenniejszą jeszcze ofiarę chrześcijańskiéj pociechy, wpływu i rady z osobistym trudem połączonéj. Na innym końcu miasta pobożne tercjarki zakonu św. Franciszka, pod wezwaniem św. Feliksa zostające, otworzyły dom schronienia dla starców i sierot, i dziś miłosierne te służebnice ubogich przy pomocy ukwestowanych datków przytulają do sześćdziesięciu nieszczęśliwych. Na błotnéj nadwiślańskiéj uliczce Zajęczéj, dobroczynność prywatna urządziła w zimowych miesiącach zupy dla ubogich, któréj od 25 do 30,000 porcji ubóstwu rozdano. Wreszcie wiemy, że wszystko już przygotowane dla zaprowadzenia w Towarzystwie dobroczynności żłobków (Creches) dla niemowląt.

Literatura co do ilości książek wydawanych, góruje u nas w tym roku nad zeszłemi latami. Chcielibyśmy w tymże sposobie zalecić się i co do jakości, ale, niestety w tym względzie musimy jedynie pozostać przy dobréj woli naszéj. Upragnione zmiany w wydawnictwie, mianowicie co do zniżenia ceny książek, która to cena coraz mniéj przystępną się staje nie doszły jeszcze do skutku, i Bóg wié czy dojdą tak prędko pomimo licznych zażaleń odzywających się tu i owdzie po pismach publicznych A czas byłby po temu bo liczba czytających coraz bardziéj się wzmaga, widocznie dobra chęć przezwycięża dawniejszą oziębłość, wszystko to jednak jest w części udaremnionėm, przez owo monopolium księgarskie zasadzające się na pięćdziesiątym procencie, od nowych nakładów, stanowiącym można powiedzieć illuzyjne zyski. Bo widzimy po stanie wydawnictwa w innych krajach, że można mniejszym daleko obywać się procentem, a przez pomnożenie odbytu większe zyski ciągnąć Po największéj części ruch literacki ześrodkował się w pismach perjodycznych. Ogólna liczba prenumeratorów tych pism zwiększyła się znacznie, i w ciągłym jeszcze jest postępie. Feljeton coraz przeważniejsze wyrabia sobie stanowisko, staje się potrzebą, wpaja się w życie, i coraz śmieléj głos swój podnosi, czując, że rośnie we wpływie. Są w tém korzyści są i niegodności także. Publiczność zachęca się i przyzwyczaja do czytania; liczne pobieżne kwestje, wprowadzone na czasie pod doraźny sąd czytelników i mniéj więcéj stosownie i słusznie objasnione, przyzwyczajają ich do wglądania w samych siebie, zastanawiania się nad własnym ruchem i postępem, brakami i nabytkami. Przytém za pomocą tychże pism ułatwiona kommunikacja pomiędzy oddalonemi okolicami jednego kraju, okolicami, które dotychczas mało się znały wzajemnie, jedne o drugich błędne nie raz tworząc wyobrażenie. Wszystko tam znajduje odgłos, a zdania się się ścierają a prawda często wychodzi na jaw. Nawet w tym roku więcéj niż w zeszłych dotykane były niektóre najżywotniejsze strony naszego życia społecznegu, dotychczas zostające na ciemni. Rozwijano kwestje dotyczące się urządzenia ogólnego, przemysłowe, ekonomiczne, chociaż wszystko to w zaczątkach dopiero. Nawet najznakomitsi nasi powieściopisarze owi przewódcy feljetonu, pojmując przeważny wpływ jaki piórem swoim wywierają na czytających, nie lękali się dotykaé strun, rozbudzających echo w najgłębszych tajnikach życia narodowego w najświeższych jego przemianach. Wszystko to wywołało mnóstwo zdań za i przeciw, a w każdym razie rozbudziło ruch, chociaż z drugiéj strony przysporzyło wiele próżnéj gadaniny. Ale tego uniknąć nie można tam właśnie, gdzie życie, życie narodowe, a zatém i literatura jako objaw tego życia są w rozwijaniu dopiero. Z drugiéj strony owe codzienne konieczne wylewanie zdań i myśli na urząd, sprawiało, że wiele bardzo ważnych kwestji traktowano za nadto pobieżnie, w przechodzie że tak powiem, bez należnego przygotowania. Lekki sąd, okraszony dowcipem i zręcznem frazesowaniem znajdował mir w publiczności, która się coraz więcéj wzwyczajała do tego łatwego czytania coraz bardziéj lubowała się niém. A ci którzy ją przysposabiali ku temu postrzegłszy się nawet w błędzie zaparli sobie drogę odwrotu, i musieli na swoją i innych szkodę, a często bez przekonania podążać coraz daléj raz obraną drogą. Literatura tego rodzaju, która winna być tylko przygotowaniem, użyteczną rozrywką przysposabiającą do pożywniejszéj strawy stała się konieczną potrzebą, związała się z czytelnikami wpoiła w ich życie. Jak długo tego będzie niewiadomo, w każdym razie jest to tylko przygotowaniem, kwestją czasn. Krytyki nie było prawie. O potrzebie jéj i obowiązkach wiele prawiono, każdy zamieszczał swoją rozprawkę, w tym przedmiocie, a w rzeczy jedni tylko powtarzali za drugimi, skutkiem zaprzeczając słowom. Wysunęło się się czasom na jaw, jakie pojedyńcze usiłowanie, ale był to tylko głos odosobniony, który szczerością swoją więcéj wzbudzał nagan niż sympatji. Nie przyzwyczajeni do sprawiedliwego ocenienia siebie samych, gniewamy sią na chirurga, któryby usiłował zdjąć nam kataraktę z oczów. Ale nadzieja w Boga, że ta katarakta nie jest wieczną, brak tylko zdolnych praktykantow chirurgicznego fachtu, którzyby przemocą zmusili nas do przewidzenia. Potém i podziękujemy i zapłacimy, może, ale niech się z góry najprzód przygotują na wymysły i burczenie.

Nowym a chwalebnym objawem w naszem piśmiennictwie, jest ukazanie się wielu dziełek na użytek tak niższéj klassy jak i młodych pokoleń. Do tych policzyć trzeba *Czytelnię Niedzielną*, *rozrywki*, *zabawy przyjemne i pożyteczne* i t. d. To dowodzi, że literatura wzmożona w siły, i obyła w zapasach z dojrzałymi czuje się w obowiązku wspomagania słabszych. Dowodzi to także coraz większéj potrzeby utworzenia tu coraz więcéj równowagi umysłowéj, zbyt mało jeszcze ustalonéj A wszystkie te wydawnictwa przyjęły się dobrze bo i potrzeba ich była krzycząca. Jest jeszcze wiele miejsca dla nowych zapaśników, byleby dobra wola, a siły były potemu. Niektórzy krzyczą że z gruntu zbyt obrobionego trudno już co wydobyć, fałsz to wierutny, w nas grunt płodny, ale pracowników nie staje, a przynajmniéj takich, coby rąk i głowy nie żałowali.

Wydawnictwo książek religjnych na bardzo dobréj stoi stopie, więcéj wprawdzie ukazało się tłumaczonych niżli oryginalnych. Wydawcy znajdują korzyść w tych nakładach, więcéj może niż w innych, książka tego rodzaju, mówił nam jeden ze znaczniejszych nakładców, zawsze odejdzie, o nią nie ma strachu. Nie zawidząc im korzyści, pocieszamy się tym symptomatem, coraz jawniéj wykazującym dążenie otrząśnięcia się z pod napływu obcych nam a szkodliwych wyobrażeń. Zbawienny wpływ jaki od kilku lat czuć się daje u nas jest tylko powrotem do poczciwéj natury naszéj, stanowiącéj najgłówniejszą zasadę naszego życia, a którą samowolnie przez pewien czas skrzywiliśmy na własną szkodę.

Mamy zapowiedziane wydania wielkie nakładów, użytecznych, kosztownych, do których i tak zbyt późno się wzięliśmy, pozostawszy w tyle za innemi narodami. Bacząc jednak na niski stan wydawnictwa u nas niepomierną to zasługą dla nakładców, narażających się na znaczne koszta których zwrot bardzo niepewny. Olgielbrand Warszawski ma zamiar wydać wielki słownik encyklopedyczny do którego gromadzi materjały, brat zaś jego Wileński wydaje słownik języka polskiego, współzawodnicząc w tym względzie z Lwowem. U Natansona wyjdzie słownik literatów polskich. Wszystko to chwalebne usiłowania, chociażby nawet wykonanie nie zupełnie odpowiedziało dobrym chęciom.

Bo gdy raz będzie dany popęd, konieczność poprowadzi coraz daléj, po zaspokojeniu pewnych potrzeb wyrodzą się nowe, a wózek usiłowań raz pchnięty nie ustanie w biegu. Może téż wyjdziemy już raz z téj oziębłości do dzieł ściśle naukowych których wydawców można nazwać męczennikami dobréj sprawy. Bo to prawdziwa ofiara wydawaé u nas naukową książkę.

W zeszłych latach uskarżaliśmy się na brak zamiłowania do poezji, na małą ilość wydawanych dzieł poetycznych na wygaśnięcie swiętego ognia, w coraz rzadziej ukazujących się synach Feba. Dwa albo trzy nazwiska ciągle pojawiające się, ciągle wysuwane na przód, a cieszące się osiągniętą już dawniéj sympatja publiczną, i uznaniem więcéj na wiarę, niżli z przekonania czytelników; oto cały zasób, jakim mogliśmy się poszczycić Ale ten rok dał żywe zaprzeczenie temu chłodowitéj obojętności, temu brakowi nawet. Rozbudził on śpiących, rozwiązał usta dawno zamilkłym, podżegł czuwających, a wystawił na plac boju kilka nowych nazwisk i talentów, z których niejeden niepłonne rokować może nadzieje. Oprócz więc znanych i uznanych a ogólnie cenionych poetów, taki Jabłoński, Faleński, Korotyński, Laskarys, to wcale nieposlednie nabytki. Nawet zmysł księgarski, ów kamień probierczy usposobienia publicznego, zwraca się ku poezjom. Wydawanie poezyi jest *dabrą spekulacją.* Ktoby to przewidział przed dwoma latami? Kiedy dawniejsi i sławniejsi (przepraszam za rym mimowolny, ale pisząc o poezyi, człowiek chcąc nie chcąc przemienia się w rymarza), kiedy dawniejsi mówię czerpią z przeszłości, albo z żywéj natury do koła ich otaczającéj młodzież tęschni, młodzież płacze, młodzież skarży się, wyrzeka na świat i czasy, a czego nie wypłacze i nie wyskarży, to dobije ironją. Tak jest ironja stała się straszliwą bronią poezji wojującéj (poésie militante) jaki taki sądzi, iż ma prawo nieść w świat Bajronowskie zwątpienie, Mussetowską niepowstrzymałość, Hejnowskie lekceważenie. A kto im dał do tego prawo? Młodzi, zdolni i chcę wierzyć, że pełni nadziei, czy już zapracowali sobie na dość silne stanowisko, żeby chcąc walczyé dowcipem nie śmieszyli tylko sobą. Bóg z nimi, ale ja sądzę, że powinni chronić się na przyszłość podobnych wybuchów, bo publiczność gotowa stać sią krótkowidzącą, i wszelkie zdania i wyrazy podwójnego znaczenia wziąć w jednem, najgorszem może dla nich. Trzeba wielkich zasług, tych którzy pragną żartować z nas, i z nami żebyśmy im wybaczyli tę poufałość. Pocieszającym było objawem szybkie rozkupienie poezji na tle ludowym, tak wdzięcznych formą, tak sympatycznych duchem, a tak prosto poczutych i osnutych, które nie mało przydały ruchu tegorocznemu wydawnictwu.

Powieściowa literatura ciągle była w ruchu, wiele pisano w niéj i o niéj. W upływającym roku, wystąpiło kilku nowych powieściarzy, których utwory dobrze były przyjęte. Do nich możemy policzyć Zacharjasiewicza, jakkolwiek jego pojawienie się zeszłego roku sięga, Medarda (Faleńskiego), Bodzantowicza (pseudonym), Harbuzowtkiego (równie pseudonym). Do literatury powieściowéj można po części zastosować to, cośmy o dziennikarstwie powyżéj powiedzieli; uważamy ją za literaturę przejścia. Ale te powieści tak zajmują ogólną uwagę, iż każdy prawie z piszących czuje się w obowiązku skruszyć kilka kopij za, lub przeciw nim. Ile tomów napisano powieści, tyleż pewnie tomów możnaby złożyć z tego co o powieściach napisano. Dowód to wielkiego zajęcia, ale zarazem zapowiada może bliskie przesilenie. Wraz z zamiłowaniem publiczności, a więc i wzrastającym rozkupem i honoraria autorski

rosną stosunkowo, teraz już nawet zaczynają dochodzić do wcale poważnych cyfr. Mieliśmy także kilka pojawień pamiętnikowych w feljetonach dzienników. Materjały te umiejętnie przez kompetentnych obrobione ludzi, wielce przydać się mogą na kiedyś, a coraz ich więcéj przybywa, bo też literatura nasza była w nie bardzo ubogą dotychczas. Skarby się marnowały, i nikt na nie nie zwracał uwagi. Teraz ten i ów biorą się do przerzucania starych papierów, chroniąc je od zaguby, część z nich wydają, część zachowują na późniéj. Przyjdzie kiedyś może wielki robotnik, który to wszystko uporządkuje, ułoży w jedno i utworzy całość. Daleki to może jeszcze czas, ze wszystkich jednak stron przygotowują warsztaty do téj wielkiéj roboty.

Zresztą literatura idzie jak może. Samozwańców coraz więcéj, zuchwałość tak rośnie jak na drożdżach, wszyscy wołają krytyki, a krytyka jak się nie zjawia tak nie zjawia. To też chwalimy się i chwalimy bez końca i unosimy się nad sobą wzajemnie, jakby nad dziewiątym cudem świata (ósmych cudów niezmiernie wiele). Rzadko kto ma odwagę wypowiedziéć prosto i otwarcie swoje zdanie, gdy pisarze zkąd inąd wpływowi, bez zgryzoty sumienia wciąż powtarzają pochwały i ogólniki, prowadząc na manowce obałamuconą publiczność. Juścić to złe musi miéć kiedyś koniec, bo przesilenie się zbliża: czujemy je, dotykamy, ale poki nie znajdzie swojego końca złe, póty w literaturze réj wodzą niepowołani, którzy zakrzyczą każde zdanie, co im nie po mysli. Tutaj koniecznie potrzebna jakaś przeciw tym upiorom literackim koalicja ludzi talentu, bo inacéj powrócim znowu do wieku panegiryków, tylko jak dawniéj chwalili się przodkowie nasi z rodu i związków familijnych, tak my rachować się będziem pochwalnemi krytykami tego lub owego pisarza albo pisma. Literatura w takim stanie rzeczy coraz więcéj przybiera u nas charakter jakiegoś handlowego i przemysłowego przedsięwzięcia. Historją zajmują się tacy ludzie, którzy wiedzą tyle o niéj, co o chińskiéj np. literaturze. Poetów mamy niezmiernie wiele, krytyków podobnież, powieści i sztuk teatralnych któż już u nas nie pisze? Złe rośnie okropnie. Sami nakładcy i księgarze nie są dla własnego dobra ostrożni. Cóż powiedziéć o takim np. panu Bernstejnie, który rozpowszechniać chce u nas na wielką skalę system łupieży literackiéj?

Jednakże literatura nie zasypia, dzięki Bogu. Koło zbadania przeszłości silnie się garniemy. Komissja archeologiczna wileńska pięknym jest zaczątkiem prac na obszerniejszą przedsiębranych skalę. Towarzystwo naukowe krakowskie zmartwychwstało, słychać coś o towarzystwie podobnem, które ma powstać w Wielkopolsce. Aby przełom tylko ów zbawienny w krytyce nastąpił, mamy nadzieję, że literatura nasza szybko się wzniesie, żywiołów nie brak.

Przechodzim do naszych strat literackich. Podciągając je pod liczbę, jak się to zwykle robi w statystyce, wyprowadziliśmy już z lat zeszłych wniosek, oparty na prawdopodobieństwie, że roczna strata nasza w literatach wynosi zwykle w przecięciu 25 do 30 osób, naturalnie rachujem tutaj wszystkich, którzy kiedykolwiek z powołania czy z przypadku bawili się literaturą. Kiedy tak ubywa, stosownie i przybywać musi, bo nie można się skarżyć na to, czytelnictwo u nas rośnie, ksiąg się przymnaża, piszących coraz więcéj. Ale trudno pod statystykę podciągnąć literatów przybywających, kontrolla ta zaciężka i niepodobna prawie, bo niepodobna nam wiedzieć wszystko, kto i jak gdzie pisze. Dla tego o ubywających tylko piszemy, bo porachować łatwo ich można.

Otóż, o ile wiadomości nasze sięgają, tegoroczny ubytek piszących nie jest tak wielki, i owszem, daleko mu jeszcze do owéj najniższéj przecięciowéj liczby. Znakomitości pierwszego rzędu nie straciliśmy żadnéj, rok zeszły był pod tym względem daleko i bez porównania boleśniejszy. Ale bądź jak bądź, w zastępie naszym i z roku zeszłego kilku głośniejszych zdolności, kilku większych zasług brakuje. W ruskich prowincjach umarł *Hilary Leonowicz Zaleski* (18 kwietnia) znany w literaturze pod imieniem Klemensa Protasza, człowiek, który miał odwagę śmiało mówić prawdę społeczeństwu, obdarzony wielkim darem spostrzegania, odznaczający się wymową, poeta i myśliciel. *Ewaryst Estkowski* z księztwa Poznańskiego, umarł u wód w Soden (15 sierpnia): była to także piękna zdolność, — młody a niezatarte po sobie pozostawił ślady w literaturze i w kronice kraju swojego i jako redaktor kilku pism, jako człowiek sumienny w pracy, gorliwy, pełen życia. *Antoni Żyszkiewicz* umarł u nas w Warszawie (22 marca). Poczciwy Litwin skromny życiem, nie wydawał się z zasługami swojemi, a przecież wiele ich położył; był to pisarz katolicki w całem tego słowa znaczeniu i kiedy po latach kilkunastu, kilkudziesięciu epoka nasza będzie już przeszłością, kiedy potomkowie nasi poczną się rozglądać po czynach ojców i kreślić dzieje tego religijnego zwrotu literatury, jaki się teraz pomiędzy nami, chwała Bogu, odbywa, Żyszkiewicza należycie ocenią i podniosą. Niezmiernie piękną zdolność, utraciliśmy w *Alexandrze Koncewiczu*, młodym doktorze medycyny, który umarł w Turwi (10 marca). Imie to prawie nieznane u nas, powszechnie znane i kochane było w Poznańskiem, a lada chwila miało zdolnością swoją rozbłysnąć i trwale po sobie zostawić wspomnienie. *Stefan Zenowicz*, professor krzemieniecki i kijowski, umarł na samym początku tego roku; znają go bliżéj naturaliści nasi, a nawet i literatura, z okoliczności listu, jaki do autora Listopada ogłosił w Wilnie o swoich pomysłach naukowych. *Kazimierz Krupski* w dziejach gazeciarstwa warszawskiego w ostatnich latach niepoślednie także nosił imie (umarł 1 maja). *Lesława Łukaszewicza* któż nie zna z jego Rysu dziejów literatury, który już tyle miał i wydań i przerabiań? o dacie śmierci jego nie wiemy. *Mikołaj Reuman* (umarł w czerwcu), urzędnik leśny królestwa, pisał dzieła o łowiectwie, o naturze torfu i t. d. i wspierał pisma nasze rolnicze, między innemi i zapomnianego niesprawiedliwie Sylwana. Po nim wspomnimy o *Kazimierzu Kornickim*, który umarł w Żytomierzu (22 listopada): artykuły jego o malarstwie drukowało kiedyś Atheneum, a rękopismów podobno wiele po nim zostało. *Kotecki* umarł w Kościanie rektorem szkoły w początkach lutego, w saméj sile wieku pilny, zacny, sumienny nauczyciel, pracował jak Estkowski nad oświatą ludu i wydawał w Poznańskiem pisma dla ludu. *Kacper Garszyński*, sędzia trybunału płockiego, doktór prawa (umarł 8 stycznia), w młodych leciech wydał dwa tomy Słownika polsko-niemieckiego we Wrocławiu. *Felix Cochet* drukował u nas kilka humorystycznych ustępów pod nazwą Szczęsnego Kogucika (umarł 20go lipca).

Jenerała *Fr. Paszkowskiego* nie policzylibyśmy do literatów, bo kto zna go z téj strony? ale do tego nas upoważnia kilka mów i broszurek pod jego imieniem wydanych (umarł w Krakowie 10 marca). Nad stratą jego poważne głosy ubolewały, bo to już strata nie literacka, ale obywatelska. *Władysław Jasiński*, matematyk, professor kiedyś Liceum w Warszawie, także do téj kategorji należy, zostawił kilka rozprawek matematycznych, których może i ludzie fachu dzisiaj nie znają (umarł 10 lutego). Wspomnimy wkończu i o jenerale *Michale Bez-Korniłowiczu*, który zakończył życie w Petersburgu (19 stycznia). Wprawdzie nie pisał on po polsku, ale zostawił dzieło ważne do wyrozumienia przeszłości narodowéj, wydał albowiem po rossyjsku rodzaj Starożytnéj Polski, poświęconéj pamiątkom Białéj Rusi.

Otóż i wszystkie straty nasze, o ile doszły do nas wiadomości. Piętnaście osób pióra porzuciło nas w r. b. Najwięcéj naturalnie umarło literatów w Warszawie i w królestwie, bo tutaj u nas w stolicy największe jest ognisko naukowego życia (osób 6). Daléj na Wielkie księztwo Poznańskie wypada osób 3, na Kraków i Galicję 2, na Wołyń 3, w Petersburgu 1. Litwa niedostarczyła w tym roku żadnego smutnego kontyngensu.

Za to w literaturze dramatycznéj pomimo tyle razy wywoływanego *fiat lux* światło jeszcze nie przebłysło, ale, mamy przynajmniéj blask jakiś, zawsze on coś zapowiada. Mieliśmy w tym roku nowo-przedstawionych pięć sztuczek oryginalnych: *Ulicznik Warszawski*, *Łobzowianie*, *Hrabia na Wątorach*, *Nad Wisłą*, *Chatka w lesie*; stanowi to prawie połowę nielicznego repertoaru sztuk nowo-przedstawionych w teatrze rozmaitości.

Utwory te autorów po pierwszy raz występujących na widownią naszéj sceny, dobrze były przyjęte przez publiczność, która widocznie pragnęłaby całém sercem przyklaskiwać pisarzom rodakom pracującym w dramatycznym zawodzie. Pilnie śledząc za ruchem teatralnym, który uważamy za jeden z najważniejszych objawów życia tutejszego, daliśmy o każdej po szczególe z tych sztuczek oddzielne sprawozdania, nie znajdujemy więc potrzeby powtarzać tutaj sąd raz wypowiedziany, to tylko pewna, że wszystko to można uważać jako próby mniéj więcéj udatne, z których czasem dopiero coś będzie mogło się narodzić. Pod względem autorstwa dramatycznego jeszcze nie wysiedliśmy dotychczas z wózka Thespisowego i nie zbudowaliśmy sobie stałego namiotu. Dwóch, czy trzech architektów, którzy już dowiedli, że potrafią układać i wykonywać dobre plany, zamilkli niemiłosiernie. Wprawdzie Korzeniowski napisał komedję wierszem i ma zamiar ją podać do teatru, ale to już do roku przyszłego należy. Wiemy także, iż na rok przyszły kilka innych oryginalnych utworów dramatycznych przygotowano do przedstawienia, — że zasób piszących zwiększa się ciągle, bo tegoroczne powodzenie tych co próbowali, dodaje innym otuchy. Niechaj jednak ci i tamci pamiętają, że zajęcie, że ugodzenie w słabość usposobienia publiczności, nie jest jedynym celem pisarza dramatycznego. U nas zwłaszcza, większe, obszerniejsze, świętsze cele przed nim. Dla nas scena jest rozrywką, nauką i mownicą, i-leż więc ostrożności, ile rozwagi potrzeba, żeby wygodzić tym trzem powołaniom nie fałszując ścieżek teraźniejszości, nie zasiewając złego ziarna na przyszłość. O przeszłości nie mówię, bo długi czas upłynie, za nim zdolni będziemy w znaczeniu dramatycznem zrozumieć ją, a tembardziéj przedstawić. I w tłumaczonych komedjach widać tę dążność pragnącą wyrugować ów gust do zabawy dla zabawy jedynie, który coraz bardziéj zagęszczał się w widzach. Wybór takich sztuk jak *Zięć pana Poirier*, *I radość przestrasza*, czyni zaszczyt dyrekcji i tłómaczom, a wiemy z dobrych źródeł, że owe dawniéj tak poszukiwane i lubione igraszki, próżne słowem a szkodliwe tendencją, nie będą już wkrótce zawalały drogi użyteczniejszym przedstawieniom.

W wielkim teatrze mieliśmy dwa dramata, jeden wznowiony (trzydzieści lat życia szulera) drugi nowy (Mauprat). Pomimo natłoku publiczności na te sztuki, pomimo dobréj gry artystów, nie ulega wątpliwości, że czas wszystkich dramatów tego rodzaju już przeszedł bezpowrotnie, Dobrski powrócił na scenę, a przyjęcie jakiego doznał dowiodło jak publiczność żądna rodzimych talentów. Włoska opera częściowy tylko dostarczała kontyngens. Mieliśmy nowe wystąpienia pań Lotti de la Santa, Berini, Valori, Petri, oraz pana Swift tenora angielskiego.

Z trzech nowych baletów ostatni Faust najwięcéj uzyskał powodzenia, jest on układu p. Blasis, który podjął się posiłkować nas w baletniczych usiłowaniach. Panna Vincentini uczennica pana Blasis występowała w oddzielnem diwertissement pod tytułem: *Venus i Adonis*, trudno jéj było jednak utrzymać się we współzawodnictwie z ulubionemi naszemi artystkami.

Ważnym bardzo zjawiskiem tutaj był pobyt u nas pani Ristori, korzystny dla publiczności przyuczającéj się do należytego oceniania talentu, korzystny dla naszych artystów, dla których każde wystąpienie téj znamienitości tegoczesnéj było, że tak powiem żywą szkołą. Podwójnie się cieszymy z tego pobytu, raz dlatego, iż zachowanie się publiczności tłumnie zgromadzającéj się na przedstawienia sławnéj artystki, dowiodło niepośledniego zamiłowania w sztuce, i dobrego sądu o niéj, który w zdaniach pojedynczych objawiał się nie raz, powtóre, że to iż tak powiem wysilenie płacących widzów, nie przyniosło w niczem ujmy powodzeniu naszéj sceny, tyleż co dawniéj, a może więcéj niż dawniéj odwidzanéj, co dowodzi jak piękną przyszłość ma taż scena przed sobą.

Zgromadzenia koncertowe rzadko wydarzają się w ciągu roku, dopiero pod koniec jego, można powiedzieć w tych ostatnich dniach z podwójną wybuchnęły siłą. Bo też liczny kontyngens pierwszorzędnych nawet artystów zgromadził się do Warszawy żeby asystować exportacji r. 1856, a może w nadziei stypy, która zwykle w podobnych okolicznościach zasila, nie już gardła ale kieszenie tych, którzy na nią rachują. I publiczność w któréj znać było cokolwiek oziębienia pod względem amatorstwa muzyki, a przynajmniéj znaczny odskok od lat przeszłych, w tych ostatnich dniach żywiéj jakoś zaczęła sią zajmować muzykalnemi objawami.

Wydawnictwo muzyczne zawsze kulawą nogą idzie. Mnóstwo nut przychodzi do nas z zagranicy, mało oryginalnych drukuje się tutaj, a przedruki których się niektórzy jęli, czynią ujmę dobréj sławie naszego wydawnictwa. Pierwszym bowiem obowiązkiem człowieka pragnącego wzbudzić zaufanie w swojéj firmie jest poszanowanie cudzéj własności.

Ta opieszałość w wydawnictwie oryginalnych utworów, nie dowodzi żeby takież utwory u nas nie były licznemi i zasługującemi na rozgłos. Kraj nasz może naliczyć wielu zdolnych kompozytorów i artystów, sama Warszawa posiada ich kilku, tem większa szkoda, że ich utworom brak dotąd upowszechnienia jakie im się należy. Amatorów i znawców mamy wielu, zawielu może nawet, licząc w to, że nazwa albo nawet pochwała w jakimś artykule płatnym lub uproszonym umieszczona nie stanowi jeszcze zasługi.

Namiętność do gry fortepianowéj, która od kilku lat rozpłomieniła serce Warszawianek, nie ustała jeszcze i można śmiało liczyć, że miasto nasze posiada w łonie swojém do 10ciu tysięcy fortepianów oprócz innych katrynek i tym podobnych hałaśliwych instrumentów, które po kilka godzin na dzień są w robocie. Pisma publiczne ogłaszały o przygotowaniu przez tutejszych artystów dwóch oper oryginalnych zasługę jednak tych mających się dokonać utworów zmniejsza to, że przedmiota do librettów nie z tła rodzinnego brane, a więc tę muzykę za czysto naszą nie będziemy mogli uważać.

Upodobanie do utworów malarskich ulegało w ciągu roku różnym fluktuacjom. W pierwszym półroczu publiczność ulegając dobremu popędowi nadanemu jéj jeszcze w roku zeszłym, opiekowała się silnie sztuką i nie dawała długo próżnować na sztalugach obrazom u pana Hirszla wystawionym. Ale w ostatnich czasach ostygło to jakoś, i nastąpił pewien rodzaj spoczynku w kupnach przypominający dziwną oziębłość tak słusznie ganioną. Nie wiadomo jakie powody wpłynąć mogły na tę zmianę usposobienia kupujących, boć materyalnie biorąc rok bieżący, daleko lepsze od zeszłego powinienby nam dać rezultata, tę ogólną jednak oziębłość hojnie wynagradza szlachetne poświęcenie kilku możnych obywateli, a pomiędzy nimi niech nam będzie wolno wymienić p. Lud. Pietkiewicza, który kosztem swoim kilku młodych artystów wysłał za granicę. Inni znów o własnych siłach odbyli tę podróż, to tylko pewna, że młodzi artyści nasi nie zaufani w zdania i pochwały często zbyt pochlebne, uznali konieczną potrzebę dalszego kształcenia się i wszelkiemi sposobami pragnęli to wyższe wykształcenie osiągnąć. Kilku wróciło, inni zaś dotychczas, bawią tam jeszcze nie szczędząc starań i pracy. Owoce tych wszystkich usiłowań przyszłość wykaże, my tylko z naszéj strony ośmielimy się dodać, że licząc na niezaprzeczone talenta i dobrą wolę naszych młodych artystów, na chętny współudział i koleżeństwo starszych ich braci w sztuce, przyszłość w coraz jaśniejszych widzimy barwach.

I rzeźba w upływającym roku głośniejsze jakoś zdobyła sobie echo. Henryk Stattler bawił tu w Warszawie i kilka biustów wykonał, roboty hr. Ireneusza Załuskiego, zyskały zasłużone pochwały, a pas Święcki odznaczający się w modelowaniu małych popiersi i figurek z natury, przedsięwziął parę większych robót. Rzadkie to jeszcze zapewne i odosobnione usiłowania nie mogące w żadnym razie iść w porównanie ze ścieśnionym szykiem braci malarzy, którzy każdorocznie przysposabiają nam tyle nowych dzieł prawdziwéj wartości. Ale zawsze jestto zawiązek, punkt oparcia, dawniéj i tego nie było. Wszakżeż i na wystawie szkoły sztuk pięknych widzieliśmy parę prób wcale niezłych, i stamtąd może również zawitają do nas talenta, które wesprą szczupły zasób pracowników na tem polu.

Za to litografja i fotografja rosną ciągle. Roboty fotograficzne u nas dokonane nie ustępują paryzkim, czego mieliśmy dowód na portrecie pani Ristori wykonanym u p. Bayera, który zalecał się większem podobieństwem, aniżeli portrety téjże artystki zdejmowane, w Paryżu i Londynie. Co się zaś tyczy litografji, pan Pecq otworzył silną konkurencję z istniejącym już dawniéj zakładem p. Maxymiljana Fajansa, jakkolwiek roboty tego ostatniego, a w szczególności kalendarz chromolitograficzny odznaczają się, artystyczniejszem wykonaniem i lepszem odbiciem. Daleko już ubiegły te czasy kiedy w Warszawie trudno było o odbicie dobrego portretu litografowanego, a litografje zamieszczone przy książkach tu wydawanych czyniły wstyd naszemu miastu. Obecnie nie wszystkie w prawdzie roboty wychodzące z tych dwóch zakładów litograficznych, biorących prym przed innemi, mogą się uważać za odznaczające, ale wydarzają się dokładnie wykonane odbicia zwłaszcza ze staranniejszych rysunków, (a rysowników u nas nie brak) które mogłyby śmiało iść o lepsze z zagranicznemi. Gdyby to drzeworytnictwo stało już u nas na téj stopie co litografje, nie wieleby zostawało do życzenia. Ale daleko mu jeszcze do tego. Cały nasz zasób drzeworytniczy stanowi jeden tylko p. Sztarkman, który przez cały ten rok wydawał ciągle kolejne zeszyty swoich kościołów warszawskich, z rycinami, które są jednookiemi królami w kraju ślepych. Oprócz tych kwiatów, pan Starkman mało miał obcéj roboty, którejby i tak sam nie podołał. Wydania z drzeworytami a oprócz kalendarzy nie wiele ich wychodzi, posyłają rysunki gotowe stąd dla odrobienia ich za granicą mianowicie we Wrocławiu i Dreznie, albo udają się do pana Dietricha, którego wszystkie klisze odznaczają się starannością i dokładnym zachowaniem rysunku. Mieliśmy w tych czasach przed oczami prześliczne wydanie Wiesława Brodzińskiego nakładem Maurycego Wolfa, księgarza w Petersburgu, ale wszystkie te drzeworyty z rysunków tutejszych artystów wykonane w Paryżu i rzeczywiście smutno jest pomyśléć że dużo jeszcze czasu upłynie, zanim my będziemy mogli podobną robotę u siebie wykonać. O wydaniach illustrowanych ani myślić, są to *pia desideria* które się kończą tylko na projektach, nigdy w wykonanie nie wchodzących. Bez posiadania u nas drzeworytników żaden podobnego rodzaju nakład udać się nie może, a przynajmniéj koszt wydania uczyniłby cenę dzieła nieprzystępną.

Rozrywek w tym roku miała Warszawa nie mało. Trupa Renza wywiozła ztąd ogromną summę pieniędzy i zachęcona powodzeniem przyrzeka wrócić na rok przyszły. Bawił tu magik Molduano, obecnie mamy menażerje łączące się w jedno i pan Rappo z powodzeniem przedstawia sztuki atletyczne w teatrze wielkim, a nie wspominamy już o zwykłych wyścigach konnych, zabawach kwiatowo muzykalnych i t. p., które się co rok powtarzają, i tak już spoiły się z życiem naszem, że trudno by nam było obejść się bez nich. Tembardziéj że większa część tych uroczystości poświęcona jest dobroczynnym celom a dla warszawian każda taka sposobność jest upragnioną.

O życiu naszem codziennem, o zebraniach towarzyskich i t. d., nie wiele da się powiedzieć. Warszawa coraz bardziéj centralizuje w sobie cały ruch prowincjonalny, wszystko tu musi się odbijać każda strona ma swoich przedstawicieli. Od pewnego czasu wiele zamożnych rodzin z oddalonych prowincji zjeżdżając na zimę do Warszawy przyczyniają się znacznie do ożywienia naszego miasta.

Koteryjny rozdział który przez pewien czas czuć się dawał w Warszawie osłabł teraz znacznie, najwięcéj na to wpłynęła wielka resursa kupiecka. Trudno znaleźć tak różnorodnego połączenia żywiołów jak w tém zgromadzeniu, a jednak pewien rodzaj koleżeństwa i zgoda niezachwiana panują na zebraniach resursowych. Pojęło to dobrze towarzystwo, obrawszy do zarządu resursy na przyszły rok tychże samych co dotychczas członków komitetu. I nowa resursa ożywiła się znacznie w tym roku, zmieniła i ozdobiła lokal przybrała wielu nowych członków, a tygodniowe zebrania zwykle ożywione muzyką, powinny stać się nawet dobrym przykładem dla jéj starszéj siostry, która po prawdzie zalegla trochę pole w tym względzie, oprócz bowiem zwyczajnych wieczornych zebrań męzkich i obiadów składkowych, oraz kilku balów w karnawał wydanych, w ciągu całego roku ogólnych zebrań i koncertów w wielkiéj resursie nie było.

Kończąc ten pierwszy trzykwartalny zawód istnienia Kroniki czujemy się w obowiązku podziękować wszystkim PP. Autorom i korrespondentom którzy raczyli pismo nasze zaszczycić swojem współpracownictwem. Współczucie jakiego od nich doznaliśmy, rady i zachęty jakich nam chętnie udzielali były silnym bodźcem i zachętą do wytrwania w trudnym zawodzie który podjęliśmy, do nie cofnięcia się przed odpowiedzialnością, jaką nałożyliśmy na siebie, podejmując się sterowania jednym z organów publicznych.

Obowiązkom jakie przyjęliśmy na siebie, staraliśmy się odpowiedzieć wedle możności, ufni nietyle w siły i zasługi nasze, ile w dobrą wolę i silną wiarę która nas ożywiała. Słowa zachęty jakie nam się dały słyszyć, odgłosy sympatji jakie doszły nas od czytelników, najpożądańszem były wynagrodzeniem za trudy nasze.

Podążamy więc dalej w imie Boże raz obraną drogą. Miłość dobra ogółu połączona z poszanowaniem przeszłości, bezwzględny hołd oddawany prawdzie i zachęta do poczciwéj a dobrze zrozumianéj pracy w których widzimy jedyny zakład pomyślności i szczęśliwego bytu społeczności naszéj, są głównemi punktami ku którym kupić się będą jak to dotychczas miało miejsce nasze usiłowania, nasza dążność. Idąc tym sposobem raz wytkniętą drogą, pragniemy uniknąć o ile możności wszelkiéj niechęci, wszelkiéj nienawiści, wszelkiego źle zrozumianego współzawodnictwa. A zadowolenie zwiększającego się ciągle grona czytelników naszych, o które szczerze ubiegamy się, będzie najlepszym probierzem czy nasze usiłowania umieściliśmy się na dobrym gruncie i upożyteczniły dla ogółu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York 10 Grudnia. Postęp rzeczy w Washington, zdaje się potwierdzać to co także z innych stron jest donoszone, iż przyszła administracja nie ulegnie bez walki wpływom stronnictwa utrzymywania niewolników, które kierowało postępowaniem prezydenta Pierce. Przedwczorajsze rozprawy w senacie, nie są bez ważności. Pan Bigler z Pensylwanji zastępca Buchanana, czytał starannie wypracowaną mowę, nad którą pewno poprzednio naradzano się i w któréj oświadczył że północna demokracja chce utrzymać Kanzas jako stan wolny, że p. Buchanan podziela z nią to życzenie i że lud w Kanzas ma być postawionym w zupełnéj swobodzie co do wprowadzenia nowych instytucji. Nie taka jest niewątpliwie polityka południa i do tego przyłączają się inne jeszcze symptomy podobnego pojmowania głównéj bieżącéj kwestji i tak między innemi *Free Press* z Detroit jako rodzinny organ jenerała Cass, oświadczyła się stanowczo przeciw polityce prezydenta Pierce w przedmiocie Kanzasu.

Najnowsze półnoeno-amerykańskie dzienniki podają z północnego Mexyku wiadomości o zwycięztwach Vidaurego. W bliskości Monterey miało przyjść do bitwy z wojskiem rządowem i to ostatnie zostało pobite. Wbrew temu podaniu otrzymaliśmy z New-York doniesienie, że mexykański konsul w New-Orleans otrzymał urzędowe wiadomości z Matamoros, według których Vidauri poddał się i z jenerałem Lunda zawarł traktat w którym uznaje rząd jenerała Comonfort i przyrzeka mu posłuszeństwo. (*Neue Pr. Zeit*).

A N G L J A.

Londyn 25 Grudnia. Wczorajsza *London Gazette* zawiera urzędowe zawiadomienie, że Jéj Kr. Mość dekretem z dnia 12 b. m. nadała Sułtanowi order Podwiązki i zarazem zarządziła, że wszelkie dotychczas używane w podobnym przypadku instalacyjne ceremonje, mają na ten raz być zaniechane. Prócz tego ten dziennik urzędowy zawiera doniesienie, że konsul angielski w Tanger przesłał ministerstwu handlu summę 3,278 fst. 5 szyl. jako wynadrodzenie które rząd marokański płaci za szkody jakie rozbójnicy morscy z Riff zrządzili przez zabranie barki angielskiéj *Hymen* w kwietniu r. b.

Deputacja wyborców z Greenwich przedstawiała się wczoraj jenerałowi Codrington, prosząc go aby przyjął kandydaturę na reprezentanta tego okręgu w Izbie niższéj. Sir William oświadczył zaraz swoją gotowość do tego i dziś już ogłoszony został jego adres do wyborców, w którym on oświadcza, że jest stronnikiem wolnego handlu, tudzież cywilnéj i religijnéj wolności. Jego wybór zdaje się być zapewnionym.

W Westminster zostali wczoraj ukarani śmiercią trzéj majtkowie włoscy, którzy w czerwcu roku przeszłego na barce *Globe* na Czarnem morzu popełnili kilka morderstw i zrabowali ten statek. (*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Grudnia. Przy otwarciu giełdy interesa były bardzo spokojne, kursa nawet były nieco niższe od ostatnich środowych. Renta 3% słabo trzymała się w początku między 66,80 i 66,75, spadła nawet na 66,70, ale też zaraz podskoczyła na 66,85. Dążność w górę wtedy dopiero zostałaby ułatwioną, gdyby zdołano przejść za 67, co skompentowałoby pozycję przedających premja. Do końca jednak giełdy utrzymało się tylko 66,80. Kredyt ruchomy silnie się trzymał między 1440 i 1445. W akcjach kolei żadnéj zmiany, ale i tu mało ruchu.

— Sprawa Neuszatelu znajduje się w téj chwili w najwyższém przesileniu, ale z którego można spodziewać się że wyniknie zgodne załatwienie. Wiadomo, że ministrowie rozmaitych rządów, re-

zydujący w Bern, mieli uczynić wspólny krok w celu wypuszczenia na wolność rojalistów, co Prussy kładą jako pierwszy warunek wszelkich negocjacji. Ten projektowany krok nie doszedł do skutku dla różnych przyczyn, między któremi w pierwszym rzędzie należy stawić opozycję Austrji, która nie chciała łączyć się z Sardynją i kilku innemi państwami drugiego rzędu, które przystąpiły do tego usiłowania pacyfikacji.

Reprezentanci mocarstw europejskich osądzili także za niestosowne dozwolić reprezentantowi Stanów Zjednoczonych w Bern, mięszać się w interesa Europy, kiedy gabinet w Washington zaprzecza staremu światu prawa wdawania się w sprawy nowego świata. Nakoniec kilku dyplomatów którzy są uwierzytelnionemi jednocześnie w Karlsruhe i Bern, nie byli w téj chwili obecnemi w tém ostatniém mieście i ta demonstracja dyplomatyczna nie byłaby mogła być kompletną. Słowem projekt ten został zaniechany szczególnie jak powiedzieliśmy z powodu opozycji Austrji, do któréj i Francja przystąpiła w pewnym stopniu.

Chociaż wiadomość o tém niepowodzeniu nadeszła dopiero dziś z rana, nie stracono jednak czasu; telegraf zagrał na wszystkie strony i mniemają że nota czterech mocarstw które podpisały protokół londyński (Austrja, Francja, Anglja i Rossja) jutro zostanie posłaną Radzie Związkowéj na samo otwarcie Zgromadzenia helweckiego. Nie potrzebujemy dodawać że ta nota domaga się wolności więźniów i że Prussy zupełnie się z nią zgadzają.

A co z tem uczyni Zgromadzenie, nie wiemy; ale jeśli raport rady Związkowéj ułożony jest w wyrazach umiarkowanych, są to symptomy zwiększające jeszcze prawdopodobieństwo spokojnego rozwiązania.

Zaprzeczano podaniu jakoby rząd helwecki miał prawo odwołania szwajcarów zostających w służbie neapolitańskiéj, ponieważ kapitulacje które mu to prawo nadawały są zniesione. Otrzymaliśmy w tym względzie następujące objaśnienia. Z pomiędzy dziesięciu tysięcy szwajcarów zatrzymanych w służbie rządu neapolitańskiego, sześć tysięcy zaciągnęło się jeszcze za czasu istnienia kapitulacji, a cztery tysiące późniejszych którzy się indywidualnie zaciągnęli i którzy związani są tylko swoim podpisem. Ale dodać musimy że każdy szwajcar który w czasie wojny narodowéj zostaje w obcéj służbie, traci przez to samo tytuł i prawo obywatela Szwajcarji.

— Zapewniają że wszelkie kroki czynione są najgorliwiéj w celu przygotowania rzeczy tak, żeby konferencje mogły się rozpocząć 29go b. m., ponieważ wszystko ma być uregulowane wcześnie, przeto spodziewają się że trzy posiedzenia będą dostateczne do zakończenia sprawy, a zatém wszystko będzie załatwione przed nowym rokiem, ale nie wiemy czy uda się przyprowadzić ten program do skutku.

Zdaje się być już pewném, że posiedzenia ciała prawodawczego rozpoczną się 2go lutego przyszłego roku.

— Ambassador perski oczekiwany jest wkrótce w Paryżu, a do zawarcia traktatu pokoju między Persją i Anglją bardzo jeszcze daleko, pomimo przeciwnych wyrażeń dzienników niemieckich.— Zdaje się że Anglja żądała od Persji zawarcia nowych traktatów politycznych i handlowych z odwołaniem wszelkich dawniejszych.

— Rada jeneralna banku zdecydowała na wczorajszém posiedzeniu że wexle handlowe z terminem 75 dni będą przyjmowane do eskontowania od dnia dzisiejszego.

— *Constitutionnel* zapewnia że konferencje drugich pełnomocników rozpoczną się w dniu 29tym bieżącego miesiąca.

— Mówią o licznych zeznaniach które baron Bentivenga, przywódca ostatnich zawichrzeń w Sycylji uczynił dla ocalenia swojéj głowy, a w skutku których aresztowano mnóstwo osób w Palermo. Słychać że jenerał Filangieri ma wkrótce udać się do Palermo z nadzwyczajną missją.

— Podatek od mieszkań na rok 1857 został urzędownie zdecydowany. Mieszkania których komorne wynosi mniéj niż 250 fr. wolne są od podatku; na lokale od 250 do 499 fr., podatek wynosi 3%, od 500 do 999 fr. 5 pCt., od 1000 do 1499 7 pCt. a od 1500 fr. i wyżéj opłacać się będzie 9 pCt.

Między 25 i 26 listopada znaczna część armji paryzkiéj a 15go stycznia część gwardji, zmieni miejsce garnizonu.

— *Constitutionnel* donosi dziś o przybyciu Sami-beja, który jak wiadomo jest synem Reszyda-paszy a bratem Mehmeda-Dżemil teraźniejszego reprezentanta Turcji.

— Cesarz na przedstawienie ministra wojny marszałka Vaillant, wydał postanowienie pozwalające umieścić nad dwoma głównemi bramami muru opasującego Briançon napisy uwieczniające piękne postępowanie mieszkańców tego miasta w roku 1815. Briançon, nie mając innego garnizonu przez 120tu celników i 66 kanonierów, dzięki patryotyzmowi mieszkańców, wytrzymywało przez trzy miesiące blokadę armji piemonckiéj dowodzonéj przez jenerała La Tour. (*Indep. Belge*).

SZWAJCARJA.

— Dzisiejsze wiadomości otrzymane z Paryża w przedmiocie sprawy Neuszatelu są bardzo interesujące. Wprawdzie wspólne wystąpienie reprezentantów uwierzytelnionych w Bern nie miało miejsca z powodu opozycji Austrji przeciw współdziałaniu mocarstw drugorzędnych na równi z wielkiemi, tudzież z powodu że niektóre mocarstwa europejskie nie chciały aby reprezentant Stanów Zjednoczonych mięszał się do spraw wewnętrznych europejskich, ale dziś (27 grudnia), w którym to dniu jak wiadomo zgromadzenie Związkowe ma się zebrać w Bern, reprezentanci czterech mocarstw podpisanych na protokóle londyńskim mają wręczyć Radzie Związkowéj, wspólną notę, do któréj jak mówią i Prussy przystąpiły, a w któréj cztery mocarstwa domagają się znowu bezwłocznego a mianowicie uprzedniego wypuszczenia na wolność uwięzionych rojalistów, jako podstawy do zgodnych układów.

Nota ta zostanie zapewnie zakomunikowaną zgromadzeniu Związkowemu przez władzę wykonawczą. Ta ostatnia wygotowała prócz tego dla przedłożenia go Zgromadzeniu raport zredagowany jak zapewniają w wyrazach bardzo umiarkowanych, a który przedstawia cały stan sprawy jak równie środki jakie Rada Związkowa do obecnéj chwili przedsięwzięła. Nie ma wątpliwości że środki te zostaną zatwierdzone, ale zarazem należy się spodziewać że zgromadzenie Związkowe przejęte będzie duchem przezorności i umiarkowania, który pozwoli władzy wykonawczéj Związkowéj słuchać przychylnych rad mocarstw.

Tak więc dziś wzmocnione są jeszcze nasze nadzieje spokojnego załatwienia téj sprawy, pomimo sprzeciwiających się temu pozorów.

— Korrespondencje z Bernu zamieszczone w *Journal des Débats*, dają niejakie objaśnienia w przedmiocie ducha i treści raportu Rady Związkowéj mającego być przedstawionym zgromadzeniu narodowemu. Powtórzymy tu niektóre ustępy tych korrespondencji:

»Raport Rady Związkowéj ułożony będzie niewątpliwie w duchu umiarkowanym. Rada będzie chciała wykazać że uczyniła wszystko co od niéj zależało, aby uniknąć starcia któreby dało się uczuć całéj Europie i że od pierwszéj chwili okazywała się gotową do uczynienia wszelkich ustąpień zgodnych z godnością Szwajcarji.

Zdaje się że raport ten roztrząsać będzie ważność protokółu podpisanego w Londynie 28 maja 1852 roku. Będzie on starał się wykazać, że kwestja Neuszatelu była tylko sposobnością i pozorem tego aktu dyplomatycznego, któremu dziś chcianoby przypisywać ważność jakiéj on nie miał w zarodzie. Dowodzić będzie, że król pruski w protokóle tym zobowiązał się zostawić Francji, Austrji, Anglji i Rossji czas do naradzania się daléj i swobodę uczynienia najwłaściwszych kroków dla pogodzenia wszystkich praw, w formie która im się zdawać będzie najwłaściwszą i w chwili jaką te mocarstwa uznają za najstosowniejszą, a zarazem przypomni dobrowolne oświadczenie króla pruskiego którém on zobowiązał się przez czas trwania negocjacji nie użyć żadnych środków ku odzyskaniu praw swoich. Doda on może, że protokół londyński powinien być uważany za nie były, ponieważ król pruski gotuje się do użycia kroków militarnych. (*Le Nord*).

TURCJA.

Konstantynopol 17 Grudnia. Wysłano już Mehmed-Dżemil-bejowi najdokładniejsze instrukcje względem przyszłych konferencji.

Rząd turecki skontraktował u bankiera Olaverdi ogólną pożyczkę 15 milj., a w banku ottomańskim 20 milj. piastrów.

— Piszą do *Monitora* z Lanarka na wyspie Cypr 28 listopada:

W nocy z 27 na 28 b. m. mały skład prochu w zamku wyleciał w powietrze; 3 żołnierze stojący na posterunkach zostali zabici, a sześciu więźniów zginęło pod gruzami prócz jednego araba którego po czterech godzinach usiłowań wydobyto szczęśliwie. Otaczające domy zostały zaiszczone i wielu mieszkańców poniosło ciężkie skaleczenia. W dość znacznéj odległości od zamku, w środku miasta zrządzone zostały liczne szkody w skutku daleko rozrzuconych kamieni.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

— Powtarzamy wiadomość którąśmy przeszłą pocztą podali, to jest że Wysoka Porta okazuje się skłonną do zupełnego i szczerego przystąpienia do traktatu marcowego, co się tyczy kwestji Księztw Naddunajskich i przychyli się do życzenia swobodnie objawionego przez ludność tych Księztw. Wiadomość ta potwierdza się i zapewnienia dane przez samego Reszyda-paszę zniweczyły wszelkie wątpliwości jakie ta wieść z razu spotkała. Internuncjatura austrjacka musiała naturalnie zastraszyć się tem, a sam baron Prokesz który słusznie obawiał się powrotu Reszyda-paszy do steru państwa, wystąpił z tego powodu z żywemi przedstawieniami do Porty, jego pierwszy dragoman konferował wczoraj przeszło przez dwie godziny z ministrem spraw zagranicznych i nie ma wątpliwości że przedmiotem téj konferencji była sprawa księztw.

Szczególnie podwyższa zły humor internuncjusza austrjackiego to, że on dziś nie może odwoływać się do zobowiązania i przyrzeczenia jakie był wyjednał sobie u dawnego gabinetu, chociaż dodają, że zobowiązania te i przyrzeczenia nigdy nie były ściśle określone. Gabinet ottomański jednocześnie z Austrją popierał właściwy interes Turcji i jeśli uczynił jakie przyrzeczenie panu Prokesz, nie było ono nigdy takiego rodzaju, żeby nieodwołalnie wiązały jego politykę z polityką Austrji.

Jednakże nie należy zbyt wiele liczyć na to co się dzieje, bo zwrotna polityka austrjacka i znana subtelność dyplomatyczna reprezentanta austrjackiego w Konstantynopolu, może jeśli nie zupełnie zmienić sytuację to przynajmniéj jakimkolwiek sposobem sparaliżować w części tę nową rezolucję rządu tureckiego. Przedstawia się nawet w téj chwili sposobność do tego. Firman w przedmiocie zwołania dywanów *ad hoc*, ma być w tych dniach wzięty pod roztrząsanie dla ostatecznego zredagowania go. Chociaż wstęp do tego firmanu już jest przyjęty i zgodzono się względem głównych rozporządzeń, jednakże pośpiech z jakim to wszystko ułożono może dziś posłużyć za pozór do więcéj szczegółowego roztrząsania niektórych ważniejszych punktów. Nie sądzimy żeby z tych nowych roztrząsań wyniknąć mogły jakie trudności prawdziwie ważne, ale obawiać się można że zła wola internuncjusza austrjackiego zdoła może wywołać zwłokę i odroczenie które niepozostałoby bez niejakich skutków.

Z drugiéj strony sam nawet gabinet ottomański nie zupełnie jest zgodny w tym względzie. Opozycja jaką połączenie księztw spotyka u niektórych członków teraźniejszego gabinetu nie jest wprawdzie jasno objawiona, z powodu przewagi jaką wielki wezyr wywiera dziś w radzie ministrów, ale wybuchnie niewątpliwie przy pierwszéj pomyślnéj sposobności kiedy czuć będzie iż jest popierany i że może spodziewać się powodzenia, a pan Prokesz niezaniedba korzystać z tego usposobienia. (*Indépendance Belge*).

O KREDYCIE RUCHOMYM.

Zamierzamy wkrótce dać dokładną wiadomość i ocenienie kredytu ruchomego, który słusznie obudził uwagę świata przemysłowego i finansowego. Zanim to nastąpi, zamieszczamy artykuł p. Baudrillart, professora ekonomji politycznéj w College de France, gdzie zastępuje z wielką zaletą Michała Chevalier poprzednika swego; jest to nie tyle ocenienie, jak ogólny pogląd na przedsięwzięcia i działania Towarzystwa w roku minionym.

Od samego początku założenia kredytu ruchomego we Francji dzienniki tutejsze zapowiadały świetną przyszłość téj instytucji. Utrzymywały one, że taż instytucja, byleby była kierowana zręcznie i roztropnie, niezawodnie wielkie przysługi światu handlowemu świadczyć będzie. Wypadek nie zawiódł tego sądu. Kredyt ruchomy znalazł powodzenie, wyrobił sobie znakomite stanowisko w interesach finansowych i przemysłowych. Jest to już dziś faktem dokonanym. Sprawozdanie odczytane niedawno temu przez prezesa rady administracyjnéj pana Izaaka Pereire na

zgromadzenia akcjonarjuszów, wyrugowało wszelką myśl wątpliwą co do przyszłości, jakiéj ten zakład spodziewać się może, z warunkiem jednak, że dyrekcja pozostanie i nadal tak roztropną i tak przezorną, jaką była do téj chwili. Kredyt ruchomy jest to wskrzeszenie idei, sięgającéj czasów restauracji, która przez przeciąg lat 30 okryta była pyłem zapomnienia; ale myśli użyteczne wtedy właśnie, kiedy się zdaje, iż pogrążyły się w otchłań grobowéj ciszy, drzémią tylko chwilowo, aby z pełniejszą siłą znów światu zabłysnąć.

Myśl stowarzyszeń przemysłowych, tak gorliwie broniona około roku 1835 przez pp. Lafitta i Ternaux, została odrzucona przez rząd restauracji, który w tymże czasie dowiódł słuszności czynionego mu powszechnie zarzutu dążności wstecznych. Ten projekt wznowiony został w roku 1852 przez p. Pereire wspartego przez kilku znakomitych finansistów. Założenie kredytu ruchomego zostało od rządu przyjęte, wszelako nie bez wzbudzenia pewnych obaw w wielu umysłach. — Lecz kierowane z wielką biegłością i z tym rodzajem odwagi, która nie wyłącza przezorności, towarzystwo kredytu ruchomego spełniło to wszystko, co jego twórcy o niém powiedzieli. Ale to towarzystwo dawało szumne obietnice, i to właśnie służyło na początku za pozór do nieufności.— W rzeczy saméj, zapewniało ono utrzymywać ducha przedsiębierczego, udzielać mu pomocy wraz potrzeby i ochraniać go od smutnych wypadków w czasach krytycznych, byleby tylko obrał swój przedmiot z znajomością rzeczy. Zapewniało ono, że poda niezachwianą podporę kredytowi publicznemu i kredytowi państwa. Te obietnice, jakkolwiek niezmiernie rozciągłe, zostały spełnione — nikt teraz temu nie przeczy. Czas ciężkiéj próby nadszedł niebawem dla Francji. Była to chwila, już może w naszéj słabéj pamięci zatarta, kiedy Francja i cała Europa wystawione były na połączone straszne trzy plagi, między któremi Jehowa zostawił wybór Dawidowi, gdy duma tego monarchy ściągnęła na niego nieubłagany gniew Boży. Głód, wojna i zaraza, te trzy plagi, z których jedna, według woli Najwyższéj Mądrości, sama wystarczyłaby na zgnębienie narodu, nawiedziły razem Francję i wielki kraj cieśniną od niéj oddzielony. Powiedzieć można na chwałę rządów i narodów, iż śmiało stawiono czoło téj strasznéj nawalnicy i niebezpieczeństwo odwróciło się. — Wśród tych okoliczności, trzykroć nieszczęśliwych, kredyt ruchomy zachował silną postawę. Umiał wyrobić sobie niepoślednią pozycję pozyskiwać sobie kapitały, albo zachęcać takowe do wstąpienia w jego ślady. Tym sposobem wielce się przyczynił do utrzymania ufności w świecie handlowym, która tylekroć chyliła się do upadku. Pierwsze pojęcie o wpływie téj instytucji we Francji nastręcza nam owa rola, którą ona odgrywała w pożyczkach kilkakroć przez rząd francuzki traktowanych. W końcu 1853 roku, kiedy pierwszą pożyczkę wojny na 250 miljonów zaprojektowano, towarzystwo kredytu ruchomego ofiarowało się rządowi tem zająć. Lecz rząd postanowił użyć sposobu pożyczki czysto narodowéj; towarzystwo kredytu ruchomego wyprzedzając więc wszystkich, podpisało najznaczniejszą summę. W kilka miesięcy potem, gdy zaszła potrzeba nowéj pożyczki na 500 miljonów, towarzystwo kredytu ruchomego złożyło, tak na wspólny rachunek instytucji, jak również oddzielnie w imieniu samych administratorów, summę 120 miljonów, a razem z domem handlowym Baring otworzyło ono w Londynie składkę, któréj summa dodana do jego własnéj, wystarczyłaby już na pokrycie połowy pożyczki. Jeżeli tym razem niezliczone mnóstwo pomniejszych podpisów uczyniło pomoc kredytu ruchomego zupełnie niepotrzebną, trzeba jednak oddać sprawiedliwość téj instytucji, że pierwsze jéj wystąpienie z tak wielką subskrypcją, nie pozostało bez wpływu na zaufanie massy narodu.

Nastąpiła trzecia i ostatnia, największa ze wszystkich pożyczka; wynosiła ona 750 miljonów. Towarzystwo kredytu ruchomego podpisało raz 250 miljonów, drugi raz 375: w części za pomocą swych licznych korrespondentów poza obrębem kraju, i tym sposobem okazało, czego kredyt między-narodowy dokonać zdoła. Trzeba tu zrobić tę uwagę, że zamiast sprzedać renty ztąd otrzymane, jak wielu zrobiło, towarzystwo zatrzymało je sobie i nawet powiększyło je o 700,000 fr. renty Towarzystwo, świadcząc przysługi państwu, nie spuściło zarazem z oka zadania, dla którego głównie utworzone zostało, to jest, żeby wspierać wielkie przedsięwzięcia użytku publicznego, a nawet takowe tworzyć. Ofiarowało ono swoję pomoc towarzystwom kolei żelaznych w ich obrotach finansowych, czy kiedy szło o zmianę dawnych zobowiązań na nowe w przypadku tak zwanych skojarzeń (fusion), czy, co jest trudniejszą rzeczą, gdy trzeba było dostarczyć im pożyczek, czy nareszcie zastępując akcjonarjuszów w zaliczeniach które im wypadało zrobić.

W tych i wielu innych przypadkach, towarzystwo kredytu ruchomego widziało wstępujące w szereg swojéj klijenteli stowarzyszenie Grand Central kolei żelaznych południowych z Dôle dè Salins, Saint-Rambert i Ardennes, potężną kompanję zachodnią i niemniéj wiell) kompanję wschodnią. Zawarło ono wiele układów skojarzenia. Dało początek ważnemu interessowi kolei żelaznych austrjackich i przed niedawnym czasem puściło w obieg pożyczkę z 82½ mil. na rachunek tego przedsięwzięcia. Ono wpłynęło użytecznie na koleje żelazne w Szwajcarji. które obchodzić powinny Francję, nietylko dla stosunków jakie otworzą téj ostatniéj z kantonami helweckiemi, ale głównie dla tego, że ułatwią handlowi i mieszkańcom Francji wstęp do Włoch.

Oprócz dróg żelaznych, wzięło ono korzystny udział w kanalizacji Ebru od Saragossy do morza, w likwidacji dawnego towarzystwa górniczego Loary, które rozdzieliło się późniéj na cztery mniejsze, i w dwóch operacjach koncentralizacji, to jest operacji oświetlenia gazowego Paryża i omnibusów. Nie pominiemy dwóch ostatnich przedmiotów, bez uczynienia pewnych uwag.

Przedsiębierstwa gazu i omnibusów należą do rzędu tych, w których konkurencja, ta pospolita ochrona publicznego interessu, z trudnością się rozwijać może; jest to bowiem niepodobną rzeczą, aby więcéj jak jedno towarzystwo zaopatrywało jedną ulicę w rury do kommunikowania gazu, również aby jedna ciasna droga stolicy miała kilka linji omnibusów. *(d. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bielicki Jan ob. z Domaradzyna nr 556. *Chojnacki* Teofil ob. z Tomkowa nr 585 *Chrzanowski* Przemysław ob. z Droguszy nr 551. *Mellerowicz* Hilary ob. z Panki nr 556. *Orłowski* Jan ob. z Rokotowa nr 489. *Potulicey* Stan. i Piotr hr. z Obór nr 613. *Sarnowski* Alex ob. z Łęczycy nr 585. *Skarzyński* Rajmund ob. z Łaniąt nr 480. *Horwatt* Stanisław ob. z Częstochowy nr 570, *Wańkowicz* Alex. ob, z Częstochowy nr 570.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY

Boski Konst. ob. do Ł... czyna. *Dąbrowski* Emil ob. do Wolanowa. *Halpert* Lud. ob. do Petersburga. *Olszewski* Alex. ob. do Une... *Rynarzewski* Alex. ob. Nowéj wsi. *Truszkowski* ...nisław kapitan do Brze... Lit. *Szymiło* porucznik Berlina. *Szterling* Abram dlarz do Niemiec.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 30 Grudnia 1856 roku.

			żądano		płacą	
			Rs.	kop.	Rs.	k...
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			82	67	82	
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	-
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	-
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	51	14	4
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	-
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			101	67	101	1
" " " z roku 1855			102	67	102	1
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 22 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	82½	93	o
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	24½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	89	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. — kop. 98⁸/₉
od listów zastawnych kop. 1⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 8⅓

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Helena de Segliere.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowe...* Numer 39ty. oraz SPISY artykułów zamieszczonych tak w Kronice jak i Przeglądzie.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*